Nr. 82. Lwów — Niedziela dnia 10 Kwietnia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Przesyłka z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h
w Niemczech . . . . . 6 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Przesyłanie we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . 12 h.
Numer z poprzednich dni po 20 h.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE: zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, zaklacy dla balów, odczytów i koncertów, apiry składek, doniesienia o ogłoszeniach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 5 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
Ogłoszenia i reklamy [illegible]
[illegible]
Ogólny wymiar
Zwyczajne ogłoszenia na stronie tytułowej:
wiersz petitowy albo jego miejsce 2 k.
W środkowej części:
tłustym petitem za każde słowo 6 h.
tłustym garmondem „ „ 8 h.
korsp. prywatna „ „ 8 h.
Nekrologi na trzeciej stronie:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . 20 h.
Reklamy po kilkaset wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czwartej stronie na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . 3 k.

Dziś: św. Ezechiela Pr. | Wielkanoc
Jutro: św. Leona W. | Pon. Wielk.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca o godz. 5 m. 29
Zachód „ „ 6 m. 35

Długość dnia godzin 13 minut 6
Przybyło dnia od wczoraj 3 min.

Wspomnienia ambasadora.

W roku 1863cim Austrya, Francya i Anglia wystosowały były do rządu rosyjskiego jednobrzmiące noty w sprawie powstania naszego i to popsuło stosunki tych trzech mocarstw z caratem; jednocześnie Bismark, jako prezes gabinetu pruskiego, różnemi usługami skarbił sobie względy carskiego dworu i dyplomacyi, aby w ten sposób uzyskać wolną rękę do rozprawienia się w trzy lata potem z Austryą, a w siedm lat potem z Francyą. Za usługi oddane Rosyi przez rząd pruski był car Aleksander II tak wdzięczny, że nawet za wojnę duńską rozżalony był na Austryę, a nie na Prusy. Do oziębłości, jaka wówczas panowała między Petersburgiem a Wiedniem, przyłączyła się jeszcze tłumiona irytacya z tego powodu, że po opuszczeniu przez hr. Thuna posterunku ambasadorskiego nad Newą w styczniu roku 1863ciego nikt jego miejsca nie zajął przez 18 miesięcy. Aleksander II, człowiek niezmiernie wrażliwy, kapryśny, a słaby, upatrywał w tym braku austryackiego ambasadora lekceważenie swej osoby i o wiedeńskim rządzie, na którego czele stał wówczas hr. Rechberg, stale się odzywał z przekąsem. Trudne więc zadanie miał hr. Revertera, który w sierpniu r. 1864ego otrzymał urząd ambasadora w Petersburgu i polecenie naprawić stosunki. Na tem stanowisku przebył on tylko cztery lata, stosunków nie zdołał naprawić, a sam miał życie bardzo gorzkie. Opisał je teraz w pamiętniku, który się ukazał w *Deutsche Revue*. Stamtąd bierzemy szczegóły, świadczące o tem, jak nasze powstanie oddziałało na późniejsze historyczne wypadki.

„Kiedy w sierpniu r. 1864ego przybyłem do Petersburga — pisze hr Revertera, — powstanie polskie było już utopione w krwawej powodzi. Rosyjski Alba, jenerał Murawjew i jenerał Annienkow podzielili się robotą, której celem było stworzyć system politycznej i religijnej niwelacyi ziem polskich z resztą caratu. Później ta bezwzględna robota czasami jakby ustawała na krótko, ale właśnie wtedy, gdym przybył do Petersburga, była wykonywana z zapałem, jaki się zwykle objawia po stłumieniu rewolucyi Równocześnie z moją nominacyą, skończył się w Galicyi stan oblężenia, tamtejsze stosunki szybko wróciły do normalnego położenia i namiestnikiem tej polskiej prowincyi został hr. Gołuchowski. To wszystko bardzo się nie podobało rosyjskim autokratom. Książe Gorczakow zaraz na wstępie rzekł mi z cierpką miną: „Austrya zrobi z Gołuchowskim takie same doświadczenie, jakie my zrobiliśmy z Wielopolskim, który z pewnością był mężem lojalnym i dlatego nie znalazł uznania wśród swych rodaków. Polacy trzymają się zasady, że „gdzie dobrze, tam ojczyzna“, więc będą się garnęli tam, gdzie najwięcej spodziewają się zysków. Jednak mało to nas obchodzi. Dopóki rząd austryacki będzie pielęgnował dobre z nami sąsiedzkie stosunki, może sobie robić z Polakami, co za najstosowniejsze dla siebie uważa, nie troszcząc się o względy na Rosyę. Muszę jednak oświadczyć to, co się samo przez się rozumie, że nasze sympatye należą do Rusinów, których Polacy traktują jak Paryasów“.

Z tego widać, że ks. Gorczakow odrazu zaczął się mieszać do wewnętrznych spraw austryackich. Jego nieufność do Austryi, żywa niechęć do niej, datowała się jeszcze od wojny krymskiej, podczas której był on ambasadorem w Wiedniu i solennie zapewniał Mikołaja I-go o austryackiej neutralności, chociaż już się przygotowywało wystawienie w Siedmiogrodzie austryackiego korpusu, co zmusiło carskie wojska do cofnięcia się z księstw Naddunajskich. Tej porażki Gorczaków nie zapomniał do śmierci i na tym punkcie był tak zaślepiony, że z wyraźną szkodą Rosyi dopuścił do rozwoju potęgi pruskiej, ponieważ ona powstawała kosztem Austryi. Miał on ustalony szablon: we wszystkiem podejrzywać rząd wiedeński, cokolwiek się stało nie po rosyjskiej myśli. Kiedy wkrótce po przybyciu do Petersburga hr. Revertery, zaczęło się powstanie w Księstwach Naddunajskich przeciw sułtanowi, Gorczakow odrazu powiedział ambasadorowi: „Niech Austrya baczy, aby z tego nie było casus belli między nią a nami!“ Napróżno Revertera zapewniał, że w stronę dolnego biegu Dunaju Austrya wcale nie myśli się rozszerzać: Gorczaków sznurując usta powtarzał: „Z tego może być casus belli“. A kiedy pułkownik Cusa ogłosił się władzcą Mołdawii i Wołoszczyzny, a pomijając postanowienia traktatu paryskiego, okrzyknął się księciem, wówczas Gorczaków nie mógł pohamować swego gniewu na Austryę, którą posądzał o tajne popieranie Cusy. Ją też oskarżał o to, że polscy emigranci znaleźli przytułek w Księstwach Naddunajskich. Właśnie wówczas Revertera rozpoczął starania o to, aby Polaków z Galicyi, zesłanych na Sybir za udział w powstaniu, uwolniono i odesłano do kraju. Gorczakow gwałtownie przeciw temu występował, wpadał w gniew na samą wzmiankę o tem, a był zirytowany, gdy dzięki potężnym wpływom ministra Wałujewa udało się uwolnić z Sybiru Polaków z Galicyi. Oziębłość Gorczakowa dla Austryi ciągle rosła. Wprawdzie sam Aleksander II gi zachowywał się z początku zupełnie inaczej, rozmawiał z Reverterą bardzo życzliwie, dowodził mu, że trzeba odtworzyć przymierze święte, wciągnąć do niego Anglię i potem skrępować Napoleona III-go, bo jego narodowościowe mrzonki mogą całą Europę przewrócić do góry nogami; ganił Bismarka i mówił, że swego pruskiego wuja ostrzega przed tym awanturniczym ministrem, który niedość szacunku okazuje dla monarchicznych zasad. Ale powoli także Aleksander II-gi zaczął traktować Reverterę z daleka. Podczas karnawału w roku 1865-tym, odbywając cercle z ambasadorami, nawet nie spojrzał na Reverterę, a przeszedł mimo jego żony, nie odpowiedziawszy na jej ukłon. „Było to tak uderzające — pisze Revertera — że musiałem zapytać Gorczakowa, jak to mam rozumieć, a on mi rzekł: „Niech pan nie bierze tego do siebie. Cesarz jest rozgoryczony tem, że w Galicyi zniesiono stan oblężenia i że w Mołdawii gromadzą się tłumy polskich emigrantów“.

Ale to jednak nie to było: przyszła wojna prusko-austryacka już swój cień rzucała. Czem prawdopodobniejszą ona się stawała, tem silniejsze były austryackie zabiegi o jej uniknięcie. Z początku Gorczakow zapewniał, że poczyni usilne przedstawienia swemu przyjacielowi Bismarkowi, raz nawet rzekł do ambasadora: „Właśnie wracam od cesarza. Napisał on do króla pruskiego bardzo stanowczo o konieczności utrzymania pokoju.“ Lecz potem Gorczakow rzekł pewnego razu ambasadorowi: „Mogę Austryi tylko poradzić, aby się zastosowała do żądań Bismarka.“ Kiedy Rosya w ten sposób front zmieniła, to Anglia i Francya również wyrzekły się interwencyi pokojowej, a tak wojna stała się nieuniknioną.

Tyle zawierają pamiętniki Revertery szczegółów, ciekawych dla nas. Mściwość Gorczakowa, który był mężem stanu bardzo pospolitym, sprawiła to, że Austrya nie uniknęła wojny w r. 1866-ym i że Prusy z państwa drugorzędnego stały się groźną potęgą, co jest dla Rosyi wypadkiem niepomyślnym.

Zjazd w Abazyi.

Dziś odbywa się zjazd hr. Gołuchowskiego z włoskim ministrem spraw zagranicznych p. Tittonim, który z Wenecyi przybył na wojennym okręcie do Abazyi. Nie jest to przypadkowe spotkanie, jak przeszłoroczne w Wenecyi Bülowa z Prinettim. Do tego zjazdu czyniono dyplomatyczne przygotowania, mianowicie poprzedziły go rokowania w sprawach bałkańskich. Były one długie i dość mozolne z dwóch powodów: najpierw dlatego że we Włoszech żywiono głębokie przekonanie, iż Austrya zmierza do zaborów na półwyspie bałkańskim, a powtóre dlatego, że Włochy zrosły się z myślą o zagarnięciu Albanii i wyrzec się tego zamiaru było im trudno. Rokowania skończyły się pomyślnie. Wedle doniesienia rzymskich dzienników, spisano protokół, którego kopie posłano gabinetom sześciu wielkich mocarstw, to znaczy, że się nie ograniczono tylko do usunięcia podejrzeń, lecz nadto zawarto rodzaj spółki, której celem — zgodne popieranie wszystkiego, co może uspokoić i zadowolić zachodnią część półwyspu bałkańskiego. Zjazd pp. Gołuchowskiego i Tittoniego jest więc jakby uroczystym epilogiem rokowań, jakby świadectwem, że wszelkie rozprawy o nieporozumieniach między Austryą a Włochami i — co więcej — wszelkie na nie rachuby czy to w Konstantynopolu, czy w komitetach rewolucyjnych byłyby bardzo spóźnione. Można tedy powiedzieć, że ten zjazd ma posłużyć ku nauce sułtana i tych wszystkich żywiołów bałkańskich, które z nim walczą. Jest on jakby dodatkiem do zjazdu w Mürzstegu.

Po za takiem politycznem znaczeniem tego zjazdu, posiada on jeszcze towarzyskie. Kierujący ministrowie mocarstw trójprzymierzowych mają dobry zwyczaj często się porozumiewać osobiście. Kalnoky i Crispi bywali u Bismarka we Friedrichsruh, hr. Gołuchowski odwiedzał Berlin i Monzę, Bülow jeździł do Wenecyi i Wiednia. Osobista znajomość między ludźmi pracującymi dla jednego celu jest zawsze pożyteczna; politykom oddaje ona ważne usługi i z tego powodu stało się zwyczajem, że kierujący ministrowie mocarstw sprzymierzonych zawierają między sobą znajomość. P. Tittoni dopiero niedawno został ministrem, więc oczywiście musiał pierwszy złożyć wizytę najdawniejszemu dziś z trzech kierowników polityki trójprzymierzowej. Rewizyta niezawodnie nastąpi może zaraz po zawarciu traktatu handlowego austryacko-włoskiego.

Niezawodnie oprócz spraw bałkańskich, będzie na zjeździe w Abazyi omawiana także sprawa zawarcia nowego traktatu handlowego między Austryą a Włochami, o której obszernie pisał wczoraj nasz korespondent giełdowy z Wiednia.

Mianowicie podniósł on, że sprawa ta stoi obecnie tak, że jakkolwiek Włosi nie upierają się już przy swem pierwotnem żądaniu, aby cały eksport win włoskich do Austro-Węgier podlegał znacznie niższej opłacie celnej, jak to miało miejsce dotychczas, wszelako chcą, aby bodaj pewna ilość wina włoskiego np. 200.000 hektolitrów rocznie, korzystała z takich przywilejów celnych, jakich nie będą miały wina, pochodzące z innych państw i ażeby przedewszystkiem uwzględniono bodaj jeden gatunek wina południowo włoskiego t. zw. San Severo, którego produkcya stanowi jedyne źródło utrzymania dla bardzo ubogiej ludności kilku powiatów południowych Włoch. O to właśnie starał się delegat rządu włoskiego senator Miraglia podczas ostatniej swej podróży do Wiednia i Budapesztu. Rządy austryacki i węgierski, które skrępowane są uchwałami swych parlamentów, polecającemi kategorycznie uchylić zupełnie w nowym traktacie klauzulę, przyznającą winom włoskim specyalne przywileje, odpowiedziały senatorowi Miraglii, że na propozycyę jego żadną miarą zgodzić się nie mogą i że w ogóle nowy traktat austryacko-włoski nie może zawierać żadnego takiego postanowienia, któreby sprzeciwiało się zasadzie, iż każde państwo, zawierające z Austryą traktat handlowy, ma prawo domagać się, aby produkty jego traktowano pod względem celnym w Austryi tak samo, jak traktowane są produkty państw, posiadających pod tym względem największe przywileje.

Niepodobna tedy, aby nowy traktat normował zasadę, że wina włoskie będą względniej traktowane, niż francuskie, lub hiszpańskie. Aby jednak przecie ułatwić w pewnej mierze import win włoskich, godzą się rządy wiedeński i peszteński na to, by w nowym traktacie przyznano wyjątkowo zniżoną taryfę celną dla pewnej ilości wina (bez wymienienia jednak, że to ma być wino włoskie), posiadającego właściwość win włoskich, a więc lekkiego, mającego od 14 do 15 stopni zawartości alkoholu. Jeżeli wszakże producentom innych krajów, zwłaszcza francuskim, uda się preparować swoje wina tak, aby i one w zupełności odpowiadały tym warunkom, oznaczonym w traktacie, to oczywiście i one mają prawo domagać się takich samych ulg celnych. Dalszych koncesyj senator Miraglia ani w Wiedniu, ani w Peszcie, nie mógł uzyskać. Owóż nie ulega wątpliwości, że i ta sprawa stanowić będzie jeden z tematów konferencyi pp. Gołuchowskiego i Tittoniego, należy jednak pamiętać o tem, że w tej kwestyi obaj kierownicy polityki zagranicznej państw sprzymierzonych nie mogą powziąć żadnych takich decyzyi, któreby obowiązywały ich państwa, gdyż są oni tylko wykonawcami instrukcyj, otrzymanych od swych ciał prawodawczych. Ale możliwem jest przecie, że obmyślą jakieś sposoby, za pomocą których zdołają skłonić ciała prawodawcze, tudzież sfery bezpośrednio interesowane do pewnej ustępczości i przekonają te sfery, że w sprawie tej powinny się kierować nietylko czysto kupieckimi, ale także politycznymi względami.

Co i o czem piszą.

Zastanawiając się w dalszym ciągu nad sprawą długów urzędniczych, przedstawia *Czas* stan rzeczy wśród urzędników pocztowych, którzy w tym względzie znajdują się w warunkach niezmiernie trudnych. Oto jakie informacye otrzymała redakcya od jednego z urzędników pocztowych, który od lat kilkunastu pracuje w tej dziedzinie służby państwowej, poprzednio na prowincyi w Galicyi wschodniej, później w zachodniej, a obecnie w Krakowie. Czytamy w *Czasie*:

W Krakowie liczba państwowych urzędników pocztowych dochodzi do 300. Z tego w VII randze jest jeden, w VIII randze 7, w IX około 60, w X około 100, w XI reszta. Na tę ogólną liczbę blisko dwie trzecie urzędników, szczególnie w randze IX i X, ma zakondykowane pensye, tak, że naprawdę po odtrąceniu zajętej jednej trzeciej części płacy, pobierają oni w IX randze po 2150 kor., w X po 1800 kor., reszta po 1600 kor. Czy to wystarczy rodzinie urzędniczej? A to jeszcze nie koniec. Oprócz pożyczek, zabezpieczonych kondyktem, zaciąga wielu urzędników i inne długi, tak, że z owej pozostałości pozakondyktowej trzeba jeszcze choćby połowę strącić na pokrycie owych dalszych długów. Wtedy dopiero dojdziemy do rzeczywistej kwoty, wynoszącej 1000 i kilkadziesiąt koron dla IX rangi, 900 koron dla X rangi, a 800 koron dla XI rangi. Wobec takiego zadłużenia musi się wytworzyć i wytworzyło się trudne położenie dla urzędników pocztowych. Wielu też z nich wygląda, jako jedynej pomocy, dodatkowych wynagrodzeń, a wielu ratuje się nowymi długami które ich doprowadzają do bankructwa, do ruiny materyalnej i moral ej... A wszystko to sucha prawda, nie pesymizm, ani przesada.

Na zapytanie, co jest głównym powodem obdłużenia: czy nieszczęście, czy lekkomyślność, czy inne przyczyny, odrzekł informator:

Odpowiedź nie łatwa, bo każdy z kolegów powołuje się na nieszczęścia, a mało który przyzna się do lekkomyślności. Naprawdę jednak zadłużenia wynikły pół na pół: z powodu chorób w rodzinie i z powodu lekkomyślnego zaciągania długów. Kładę na to nacisk: nie z lekkomyślności, ale z powodu lekkomyślnego zaciągania długów. Raz spadnie na urzędnika potrzeba większego wydatku, zresztą nawet usprawiedliwionego — a wtedy lekkomyślnie podpisuje weksel. Dwieście koron brać przecież nie warto, więc bierze zaraz 400 koron— i już zabrnął na zawsze. Nie starczyło mu na codzienne potrzeby; jakże starczyć może na te same potrzeby, a oprócz tego na raty wekslowe i na opłatę procentu. Więc za jednym wekslem idzie drugi, potem trzeci, potem konwersya z policą ubezpieczenia na życie — i już opłaca się procenty i raty amortyzacyjne od 4—5 tysięcy koron.

Wprawdzie pewna część urzędników np. telegraficznych, bez względu na rangę, ma prócz pensyi jeszcze tantyemy, dochodzące miesięcznie do 60 koron; jednakowoż liczba tych urzędników nie jest znaczną. Pobierają również urzędnicy wynagrodzenia za służbę nocną, a mianowicie do IX rangi 1·60 K. za noc, od IX rangi wzwyż 2 K. za noc. Taka nocna służba wypada 7—8 razy miesięcznie. Te dodatki, to wielka pomoc. Dalej ambulansowi urzędnicy mają dodatków miesięcznych około 60 koron. Łączą się z tem wprawdzie nieco większe wydatki, lecz wydatkom tym zapobiegają oszczędną gospodarką. W końcowej stacyi, do której jeżdżą, wynajmują wspólnie kilka pokoi i kuchnię; pobyt więc i pożywienie wypada im stosunkowo dosyć tanio.

Co się tyczy stosunków awansowych urzędników pocztowych, to są one nie najlepsze. Urzędnicy pocztowi, przeznaczeni do ruchu i manipulacyi, nie potrzebują studyów uniwersyteckich. Wystarczy szkoła średnia. Przeciętnie w 20 roku życia kandydat na urzędnika pocztowego, po złożeniu egzaminu dojrzałości, zostaje asystentem w XI randze i dostaje płacy 1960 K. Na X rangę czeka 5—6 lat; w 26 roku dostaje 2680 koron. W tym czasie zwykle się żeni. Wreszcie po 7—8 latach otrzymuje rangę IX z płacą 3400 koron. Do VIII rangi już dochodzą tylko najwybitniejsi. Na IX randze kończy się przeciętnie karyera urzędnika pocztowego. Prawnicy dochodzą przeważnie do VII rangi.

W końcu dodał ów urzędnik informujący redakcyę, że stosunki na prowincyi są podobne jak w Krakowie, wszyscy prawie urzędnicy są zadłużeni, z małymi wyjątkami.

Co do środków sanacyi tych opłakanych stosunków, to uzupełnił urzędnik ten myśl utworzenia osobnej na to instytucyi pożyczkowej następującym projektem, który rozwiązuje

---

1)

Św. Franciszek z Assyżu
i gotycyzm włoski.

Pewnej nocy ponurej i burzliwej, św. Franciszek rzucił się nagi w krzak cierniowy, o kilka kroków od małego kościółka Portiuncula. Chciał tym sposobem poskromić i umartwić swoje zmysły. Wtedy światłość wielka ogarnęła to jego dziwne łoże, a krzak cierniowy zakwitnął mnóstwem róż najpiękniejszych. Święty zerwał ich dwanaście, sześć białych, sześć czerwonych, a na swoje nagie ciało przyodziany habitem przez aniołów, zaniósł róże do kościoła i złożył je na ołtarzu Matki Boskiej. Jedna z bocznych kaplic bazyliki Najświętszej Panny Anielskiej wskazuje do dziś dnia miejsce i przechowuje pamięć cudu róż.

Pan Henryk Thode, autor znakomitej zresztą książki o św. Franciszku i o początkach odrodzenia we Włoszech*), mówi z pogardą o tym cierniowym krzaku, a legendę jego nazywa niesmaczną. Mnie przeciwnie wydaje się ona pełną wdzięku — poetycznym niejako symbolem i wyobrażeniem historycznego i znaczącego faktu, który p. Thode sam stara się rozjaśnić z niemałym nakładem wiedzy i wykwintnego smaku. Nie można bowiem zaprzeczyć, że wpływ franciszkańskiego ducha na twórczość włoską w XIII i XIV wieku był ogromny; nie można raczej wpływu tego uznać i ocenić w mierze dość wielkiej. Najpiękniejsze kościoły Umbryi i Toskanii podniosły się z ziemi na hasło, dane przez zakony żebracze. Rzeźbiarze i malarze XIV w. czerpali swoje przedmioty w legendach, zapalali swój ogień od płomienia tego świętego, który w Alwernii odebrał stygmata Męki Pańskiej od samego umęczonego Zbawiciela. Franciszkańskie Fioretti i Laudi, franciszkańskie hymny, Dies Irae i Stabat Mater, to pierwiosnki poezyi nowszych wieków, brzaski, zapowiadające wschód Dantejskiego słońca. Dantego Poemat święty nie byłby powstał bez tego popędu, jaki nadał duszom „Seraf wszystkich niebiańskich żarów“ *). Wszystkie gałęzie sztuki rozwinęły się i obsypały kwiatami pod tchnieniem gorącem ubogiego ascety; a to, to w swoim rodzaju także cud róż, rozkwitających na cierni, cud bardzo dowiedziony i autentyczny, zdolny zmieszać i zawstydzić niejedną filozofię historyi.

Temu bowiem istotnie przeczyć jest trudno, że chrześcijaństwo, pojęte w swojem znaczeniu najwyższem i idealnem, powinnoby raczej nie sprzyjać sztuce, nie pomagać do jej rozkwitu. Ono widzi i mieści chwałę w wyrzeczeniu się siebie i w cierpieniu, a sztuka jest przedewszystkiem rozkoszą. Ono uczy pokory, ubóstwa, pogardy wszelkiej powierzchowności, a sztuka żyje tylko w dumie, w blasku, w piękności, i przez nie. Wieki średnie szarpały się długo pod fatalizmem tej wrodzonej sprzeczności. Miały one bogaty kruszec epicki w swoich Rolandach, Siegfriedach i Aleksandrach, ale kruszcu tego nie zdołały nigdy roztopić i wlać w formy dostatecznie wybitne, żyjące i piękne. Jeszcze gorzej wiodło się wiekom średnim w ich próbach i usiłowaniach malarskich i rzeźbiarskich. Ikonografia chrześciańska długo nie śmie wyobrazić Chrystusa inaczej, jak pośrednio, symbolem, znakiem krzyża, monogramem lub barankiem. Później, kiedy odważyła się już przedstawić Boga-Człowieka we własnej osobie, nie umiała wyobrazić sobie jego wielkości i mocy inaczej, jak groźną, straszliwą, przerażającą. Jeszcze poźniej z postępem ascetycznego mniszego ducha, doszła do tego, że Chrystusa na krzyżu robiła okropnym, odrażającym; trzymała się dosłownie formuły dawnego Ojca Kościoła: ne aspectu quidem honestus, si ingloriosus, si ignobilis meus est Christus.

A tymczasem, na schyłku średnich wieków, zjawia się człowiek, który zakonnego i ascetycznego ducha podnosi do niewidzianej przedtem potęgi, do surowości nieznanej; nie dość mu poddać się ubóstwu, on chce być i ogłasza się żebrakiem; nie dość mu znosić cierpienie jako próbę i jako zasługę, w cierpieniu chce mieć swoje powołanie i swoją rozkosz; w wyrzeczeniu się siebie przewyższa Ojców Kościoła i pustelników Tebaidy, czasem pytać się prawie przychodzi, czy nie myśli przewyższyć samego Syna Bożego, *outchrist the Christ*, jakby wyraził się Hamlet. I ten człowiek chwyta, porywa, owłada duszą swego wieku, sprawia wstrząśnienie moralne, jakiego świat nie widział od czasów Jezusa Chrystusa, wywołuje— podług dosadnego wyrażenia de Maistre'a — powtórny wulkaniczny wybuch chrześcijaństwa. Ten popęd mistyczny, ascetyczny, wszakże on właśnie powinien doprowadzić do ostateczności. do najdalszych logicznych konsekwencyj, sprzeczność odwieczną między życiem duchowem a sztuką, zabronić, skazać, wykląć wszystko, co się przyczynia i należy do rozkoszy ludzkich oczu, do ozdoby ludzkiego życia! Święty żebrak z Assyżu powinienby z góry mieć miejsce zrobione i zapewnione między wielkimi wrogami dzieł fantazyi, niszczycielami obrazów, między Tertulianem i Aleksandryjskim Klemensem, Origenesem i Sawonarolą. A tymczasem jest wprost przeciwnie, na złość i na wstyd wszelkiej logice! Gdzie się obróci, gdzie stąpi stygmatyzowany święty, tam pod jego stopami puszcza się i rozwija sztuka, poezya, piękność.

Jakim to sposobem? dlaczego? i przez co? Dlatego i przez to, że św. Franciszek trapił i umartwiał stworzenie w sobie samym, ale po za sobą kochał stworzenie namiętnie, płomieniście. Kochał je całe; od słońca, które sławił w hymnie wspaniałym, aż do źdźbła hyzopu w szczelinie muru, aż do najbiedniejszego pełzającego płazu. Miał jakąś przyjaźń rzewną dla kwiatów, dla ptaków; nazywał je swymi braćmi, jak nazywał siostrą swoją cierpienie, bratem zgon, a oblubienicą swoją ubóstwo. Tworzył tak bezwiednie, nieświadomie, jakiś naiwny antropomorfizm, jakąś nową dla ludu Bożego mitologię serdeczną. Mocna, prawdziwie, jak śmierć, była jego obumarłość na wszystkie rozkosze tego świata; ale od tej śmierci mocniejszą była jego miłość do wszystkich małych i słabych, jego litość dla wszystkich ułomności naszych zmysłów, dla wszystkich małości naszego umysłu. On się przemienił w lud, stał się takim, jak lud; a że lud cielesnemi oczyma tylko patrzy i używa, więc przez cielesny wzrok chciał mu dać ujrzeć, wyobrazić sobie niewidziane rozkosze duchowych zachwytów, wytłómaczyć mu tajemnice nieba przez widoki i sceny pastuszych wiejskich „misteryów“. W jednę noc Bożego Narodzenia naprzykład sprasza wieśniaków i skotopasów z doliny Greggio, „żeby przyszli powitać Betleemskie Dzieciątko“; przyjmuje ich w lesie, w głębokiej północnej ciszy, przy świetle pochodni, i tam, przy żłobie pełnym siana, między wołem i osłem, odczytuje im ewangelię św. Łukasza i mówi kazanie o Narodzeniu. Przez taką to miłościwość przemyślną, przez takie wynalazki miłosierdzia i współczucia, przez takie uniżenia się wspaniałe i wielkoduszne, wracał do natury, zbliżał się do ludzkości, ten duch ascetyczny, ten Seraf nadludzki i nadnaturalny i tą drogą, za nim wsunęła się na świat sztuka, uczepiona do fałdów jego grubego, zgrzebnego habitu.

Na architekturę kościelną we Włoszech wywarł św. Franciszek wpływ bezpośredni, osobisty, a tak silny. że stanowił on epokę. Lubił on zawsze stawiać i przestawiać, zwłaszcza zniszczone, podupadłe kościoły swego rodzinnego miasta i jego okolic. Jako młodzieniec jeszcze i światowemu życiu oddany, już myślał o tem, żeby odbudować starą kaplicę pod samymi murami Assyżu (San Damiano) i uznał za rzecz najprostszą w świecie obłożyć na ten cel haraczem sklep ojca, bogatego kupca, który naturalnie bardzo się o to rozgniewał. To zajście wpłynęło stanowczo na powołanie przyszłego świętego, rozstrzygnęło je. Młody Bernardone, syn marnotrawny, opuścił dom rodzicielski, stał się żebrakiem i zaczął obchodzić wsie i miasteczka po kweście na swoją kaplicę. Odbudował istotnie San Damiano. Ale skąd mu się wzięła ta myśl osobliwsza, żeby w tej restauracyi trzymać się form ostrołukowych, tak niezwykłych we Włoszech i przedtem nieznanych? Ostrołuk był w owym czasie formą wyłącznie francuską, *opus francigenum*; tak nazywali Niemcy jeszcze w wieku XIV wszelką budowę o łukach spiczastych. Włochy nie znały tego stylu wcale; trzymały się wiernie i stale okrągłych form romańskich, tego stylu. któremu zawdzięczały tyle swoich i tak wspaniałych budowli. św. Marka, katedrę Pizańską i taki istny klejnot, jak San Miniato. Żeby w zapomnianych jakichś zakątkach półwyspu, wędrowny mistyk śmiał naraz zerwać z odwieczną i narodowi właściwą tradycyą, żeby z rozmysłem wprowadzał jakieś formy sztuki nowe i niewidziane, to w każdym razie było zjawisko dziwne. Zazwyczaj bywa ono tłómaczonem przez pochodzenie nawpół francuskie śmiałego nowatora, którego matka była rodem z Prowancyi; przypuszcza się dalaj, że w młodości swojej mógł towarzyszyć ojcu w jego liczuych podróżach za Alpy, podejmowanych w sprawach handlowych; tam mógł więc nabrać pociągu i upodobania do zaalpejskiego budownictwa i stamtąd je przywieźć. Co pewna, to, że wszystkie budowle kościelne Bernardona z Assyżu, San Damiano, Portiuncula, kaplica w Alwerni, aż do małej celki w Carceri, wszystkie noszą cechę tego zamiłowania ostrołuku, które w spadku po nim przejść miało później na jego zakon.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Berlin, 1885, w 8-ce.

*) „Paradiso“, XI, 37.

Płótna krajowe, irlandzkie, rumburgskie na sztuki i metry | **Szyfony**, bieliznę stołową, damską, męską i dziecinną | **Najnowsze** wełny do prania (voil), tenisy. batysty, zefiry, kretony

Wielki wybór pończoch i skarpetek polecają

MIESZKOWSKI I SOŁTYS
(dawniej GUDIENS)
Lwów, Hotel Europejski.

kwestyę otrzymania potrzebnych na ten cel kapitałów. Powiada on mianowicie:

Rzecz możnaby przeprowadzić bez uchwalania osobnych funduszów, bez tworzenia osobnego urzędu dla długów urzędniczych. Mamy instytucyę państwową, noszącą nazwę „Pocztowych kas oszczędności“, rozporządzającą ogromnymi funduszami. Instytucya ta szuka umieszczenia i oprocentowania swych kapitałów, od których tytułem odsetek płaci stronom 3%. Otóż stąd, z pocztowych kas oszczędności, możnaby zaczerpnąć potrzebnych kapitałów i zapewnić im najpewniejsze zabezpieczenie na płacach urzędniczych.

Administracya byłaby prosta. Rząd daje upoważnienie pocztowej kasie oszczędności w Wiedniu, ażeby wypłaciła oznaczoną kwotę każdej władzy na ręce jej naczelnika, potrzebną na spłacenie długów urzędniczych po dokładnem zestawieniu ich wysokości i moralnej kwalifikacyi. Kasa otwiera rachunek każdej takiej władzy, a władza ta zawiadamia urząd podatkowy, ile każdemu urzędnikowi ma strącić przy miesięcznej wypłacie. Strącenie takie możnaby przeprowadzić w każdym poszczególnym urzędzie, a strącone kwoty szłyby wprost do Wiednia albo z urzędu podatkowego, albo z biur prezydyalnych czy dyrektorskich. Co najwyżej zaszłaby potrzeba w Wiedniu w centralnym urzędzie ustanowienia dwóch lub trzech urzędników, dla utrzymywania osobnej ewidencyi. W ten sposób jeden grosz nie może przepaść i nie trzeba tworzyć nowego urzędu.

Nasuwa się jeszcze kwestya: co czynić, jeżeli uratowany urzędnik zadłużałby się dalej? Mojem zdaniem jedynie skutecznem byłoby postanowienie, zaprowadzone w różnych instytucyach: taki urzędnik musiałby zostać wydalonym ze służby. Państwo musiałoby wyraźnie powiedzieć: „Pomagam ci teraz i wyrywam cię z długów, ale jeżeli się znowu zadłużysz, sam sobie musisz przypisać następstwa“.

Na wypadek jednak, że urzędnik po uregulowaniu długów popadł bez winy w nieszczęście i potrzebował na doraźny ratunek trochę pieniędzy oprócz płacy, powinni naczelnicy władz mieć do rozporządzenia pewien fundusz, aby po najdokładniejszem zbadaniu, przeprowadzonem osobiście, albo nawet pod osobistą odpowiedzialnością, mogli udzielić urzędnikowi potrzebnej zaliczki, spłacalnej w możliwie małych ratach. Państwo musi zmienić system postępowania wobec urzędników na odpowiedni nowoczesnym wymaganiom. Nie wystarczy dzisiaj zapłacić skromną płacę i podtrzymać system dyscyplinarny; nadto trzeba zaopiekować się urzędnikiem. Urzędnicy także sami powinniby o sobie pomyśleć: tworzyć instytucye wzajemnej pomocy na wypadek nieszczęść, z drobnemi wkładkami, przy pomocy materyalnej rządu. Zarządy takich instytucyj, z poważnych kolegów złożone, znające towarzyszy pracy, wiedzące, komu i kiedy przyjść z pomocą, mogłyby niejednego uratować od trosk i ruiny. Niestety duch assocyacyi, działającej tyle dobrego, nie łatwo przenika w świat urzędniczy...

* * *

Bluszcz porusza sprawę „naszej niesumienności i niesłowności“. Trzeba mieć dużo odwagi, ażeby mówić o przywarach tak głęboko zakorzenionych, lecz też trzeba dodać, że głos upomnienia zawsze powinien być z uznaniem witany. *Bluszcz* przytacza szereg przykładów niesumienności rzemieślników, poczem dodaje:

„Dzieje się to zupełnie tak, jakgdyby ludziom chodziło przedewszystkiem: 1) tylko o przyjęcie zamówienia, 2) o pobranie pieniędzy. Czy robota będzie dobra i sumiennie wykonana, mniejsza o to; odbieram wrażenie, jakoby zawsze po wyjściu za drzwi klienta odstawiało się na bok robotę, „aby się odleżała“. I... — powiadają — przyjdzie, to poczeka, a nie przyjdzie, to się jeszcze zrobi!

Jedynym wybiegiem w takich razach jest zwykle: „Prosimy o adresik, to się odeszle“. Biada łatwowiernym! — na odesłanie nie jedną jeszcze dobę zaczekać trzeba będzie, a jeśli bardzo nalegać i pilić zaczniesz, odeszlą ci rzecz ledwie rozpoczętą lub byle jak odklepaną.

I to jest także jeden z rysów naszej zakorzenionej rutyny.

W „innych sferach“, t. j. mam na myśli sferę ludzi, którzy nie pracują zawodowo dla zarobku, spotykamy podobne objawy niesumienności. Oznaczamy obstalunek na termin i nie zjawiamy się po odbiór przez kilka tygodni; umawiamy się z kimś na godzinę i każemy mu czekać co najmniej 30 minut; co większa, dajemy częstokroć słowo, szlacheckie „słowo honoru“ dla rzeczy, której już z góry nie mamy zamiaru dotrzymać lub wykonać; podejmujemy się pracy i pośrednictw, obiecujemy swoją pomoc i poparcie, zobowiązujemy się do działania, aby wszystko to potem utonęło w gnuśnej niepamięci.“

Bluszcz trochę zanadto zwęził zagadnienie. Niesłowność we wszystkich sferach naszej działalności jest stałą, a straszną plagą, dokuczającą osobiście i dezorganizującą stosunki więcej, niż się pospolicie mniema. Do wychowawców przedewszystkiem należałoby kierować te skargi, boć o poprawie pokolenia dojrzałego prawie mowy być nie może.

Korespondencye.

Wiedeń 8 marca.

(W jaki sposób możnaby rozszerzyć export wyrobów austryackich na południowej półkuli ziemi?).

(y). Wyszła właśnie z druku obszerna książka, którą zwłaszcza kupcy i fabrykanci w naszej monarchii powinni przeczytać bardzo uważnie i wyciągnąć z niej odpowiednie nauki, bo dla nich to ostatecznie została ona napisana, a celem jej wskazać im drogi, za pomocą których mogliby zdobyć nowe rynki zbytu w dalekich krajach zamorskich i przez to poprawić swe coraz trudniejsze warunki egzystencyi. Książka ta, to sprawozdanie konsula Juliusza Pisko z całorocznej podróży misyjnej, odbytej po południowej półkuli globu ziemskiego celem wysondowania, czy możliwem byłoby skierować eksport produktów z Austro-Węgier w tamte strony. Podróż tę odbył konsul Pisko na pokładzie austryackiego okrętu wojennego „Zenta“, a zasługą niemałą ministra spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego, tudzież rządów obu połów monarchii jest to, iż ta, bądź co bądź bardzo kosztowna wyprawa, przyszła do skutku.

Podróż swą rozpoczął konsul Pisko w dniu 16 października 1902. Pancernik „Zenta“ pod komendą kapitana fregaty Beckmanna, z załogą 300 marynarzy, 13 oficerów, 10 kadetów i 4 maszynistów wypłynął w tym dniu z portu w Poli i skierował się przedewszystkiem ku wybrzeżom Egiptu, następnie przez morze Czerwone ku wschodnim wybrzeżom Afryki. Zaraz na początku swej podróży w Mombassa mógł konsul Pisko skonstatować z jak żelazną konsekwencyą przeprowadza Anglia swój plan roztoczenia swego nieograniczonego wpływu przez cały wschodnio afrykański pas lądu od Nilu aż do przylądka Dobrej Nadziei. Otwarcie olbrzymiego kompleksu posiadłości wschodnio-afrykańskich z krajem Ugandy, tak wielkiego jak Austrya, Niemcy, Francya, Belgia i Szwajcarya razem wzięte, otwiera handlowi międzynarodowemu niesłychaną perspektywę. Z każdym też dniem niemal zwiększa się obrót handlowy w tamtych stronach, a angielskie, francuskie i włoskie firmy pozakładały tam już liczne faktorye i agencye handlowe, tylko o Austryi — jak to z ubolewaniem konstatuje konsul Pisko — nikt tam nic nie wie. Cóż pomogą coraz głośniejsze skargi naszych przemysłowców na trudne warunki egzystencyi tudzież nawoływania ich o rozszerzenie pól zbytu produktów krajowych, co pomogą wszystkie ankiety i studya, skoro jedynego środka, jaki mógłby doprowadzić do celu, t. j. zakładania własnych domów handlowych za granicą, nikt się nie chwyta! A jednak przekonany jestem głęboko o tem — pisze p. Pisko — że gdyby nasi kupcy osiedlali się w dalekich krajach, to zdobycie nowych rynków zbytu dla swojskiego przemysłu byłoby wprost zabawką, gdyż wyroby nasze są dobre i nie potrzebują obawiać się konkurencyi.

Takie same stosunki jak w Mombassa zastał p. Pisko także w Zanzibarze: handel i przemysł wszystkich wielkich mocarstw jest tam reprezentowany, tylko nie austryacki, to też nie dziw, że pomimo, iż wartość zagranicznego obrotu handlowego Zanzibaru wynosi już dziś pokaźną sumę 70 milionów koron rocznie i ustawicznie się wzmaga, Austrya uczestniczy w tem ze śmiesznie małą kwotą 80.000 koron. Przy tej sposobności zwraca konsul Pisko uwagę austryackich sfer przemysłowych na to, że w błędzie są, jeżeli myślą, że potrafią także za pośrednictwem osiadłych w Afryce południowej hamburskich lub londyńskich ajentów handlowych nawiązać bardziej ożywione stosunki handlowe z tamtymi krajami. Nie, ci ajenci dadzą naszym firmom chyba takie zamówienie, którego żaden angielski, ani niemiecki fabrykant przyjąć nie zechce, tam potrzeba nam ludzi, którzy czuliby się przedewszystkiem obywatelami własnego kraju, którzyby informowali nasze krajowe fabryki uczciwie, a zawczasu o zmieniających się bardzo często gustach publiczności afrykańskiej (bo i tam jest moda), a przytem, co najważniejsza, potrzeba, ażeby austryackie okręty regularnie w pewnych terminach zawijały do portów tamtejszych. Dziś bowiem wobec tego, że okręt austryacki jest w tamtych stronach bardzo rzadkiem zjawiskiem, nie ma ludność tamtejsza nawet dokładnego pojęcia o tem, co to jest Austrya i zdarzało się, że nawet inteligentniejsi ludzie pytali pana Piska, czy Austrya a Niemcy to jedno i to samo. Gdy zaś okręt „Zenta“ zawinął do wybrzeży Madagaskaru i francuski gubernator w Tamatave zaprosił p. Pisko i oficerów załogi do siebie, a na ich uczczenie chciał wywiesić flagę monarchii austro-węgierskiej na budynku rządowym, pokazało się, że nikt nie wie, jak ta flaga wygląda i musiano dopiero z „Conversations-Lexikonu“ odrysować jej szkic i na prędce kazać ją sporządzić.

W dniu 8 stycznia 1903 zawinęła „Zenta“ do zatoki Delagoe i zarzuciła kotwicę w portugalskim porcie Laurenzo Marquez, będącym również jednem z wielkich miejsc handlowych na wybrzeżu wschodnio-afrykańskiem. I tu udział Austryi w obrocie handlowym jest znikomo mały, ale bądź co bądź cokolwiek większy, niż w zwiedzanych poprzednio okolicach, gdyż mógł p. Pisko skonstatować, że austryacki cukier, meble z giętego drzewa, drzewo i wyroby galanteryjne z Austryi, których kilka znaczniejszych transportów nadeszło przed jego przybyciem, znajdują bardzo łatwy zbyt. Jeszcze lepsze warunki dla eksportu austryackiego zastał p. Pisko w Johannesburgu i innych miastach południowo-afrykańskich, wszelako chcąc je wyzyskać, konieczną jest rzeczą, aby okręty austryackie utrzymywały regularną żeglugę z tamtemi stronami. Wielcy kupcy w Johannesburgu powiedzieli p. Pisko całkiem otwarcie, że tylko dlatego nie sprowadzają nic z Austryi, iż nie wiedzą ani kiedy odpływają okręty austryackie do Afryki południowej, ani też jak długo trwa ich podróż. Drugim podstawowym warunkiem rozszerzenia pola zbytu austryackich produktów w Afryce południowej jest to, aby austryackie firmy eksportowe zastosowały się do tamtejszych zwyczajów kupieckich. Jeżeli to nastąpi, w takim razie towary austryackie rychło mogą tam zyskać ogromne wzięcie, gdyż na ogół biorąc, mają one tam bardzo dobrą opinię. Muszą wreszcie austryackie firmy, chcąc zyskać odbiorców w Afryce południowej, wysyłać tam towary na kredyt, gdyż taki tam zwyczaj. Kupcy w Johannesburgu z ogromnem oburzeniem opowiadali konsulowi Pisko, że ilekroć chcieli zrobić w Austryi jakieś zamówienie, to fabrykanci austryaccy żądali, aby im z góry nadesłano pieniądze.

„Tym panom z Austryi — mówili kupcy johannesburscy z ironią — zdaje się widocznie, że Afryka południowa a Persya, to jedno i to samo. My płacimy wtedy, kiedy to dla nas jest najdogodniej, a Amerykanie, Anglicy, Belgowie, Holendrzy, Francuzi i Niemcy są z tego zupełnie zadowoleni. Jeżeli panowie z Austryi chcą z nami robić interesa, muszą postępować tak samo, jak tamci.“ Przy tej sposobności dodaje p. Pisko, że kupcy w południowej Afryce to są przeważnie bardzo solidne i zasługujące na kredyt firmy i dlatego można śmiało zgodzić się na te warunki zapłaty, jakie oni sami podadzą. Wkońcu radzi p. Pisko rozsyłać w tamte strony cenniki angielskie i obliczać ceny loco porty południowo-afrykańskie, bo nikt nie będzie sobie tam zadawał trudu tłómaczenia cenników, zredagowanych w innym języku, niż angielskim, albo przeliczania cen, ustanowionych loco fabryka lub loco Tryest.

Po zwiedzeniu rozmaitych portów południowo-afrykańskich, gdzie panują mniej więcej takie same stosunki, jak w Johannesburgu, odwiedziła „Zenta“ państwo Kongo i stolicę jej Boma. Jeszcze nigdy przedtem nie widziano austryackiego okrętu wojennego w tamtych stronach. Handel państwa Kongo rozwija się bardzo pomyślnie i przedstawiał w roku 1901 wartość 27 milionów franków, a w tem wynosił udział Austryi 121.000 franków i na całą tę sumę składały się towary z jednej tylko miejscowości austryackiej, to jest z miasta Gablonz w Czechach.

Z Kongo popłynęła „Zenta“ do wybrzeży południowej Ameryki, do Sao Paulo, Santos, Rio Janeiro, Montevideo i Buenos Ayres. Eksport austryacki w tamte strony jest nierównie znaczniejszy niż do Afryki, wszelako przy pewnej energii i zapobiegliwości możnaby go wkrótce podwoić i potroić. Wartość towarów austryackich, wyładowanych w brazylijskich portach Santos i Sao Paulo, wynosi około 8 milionów koron rocznie.

Z końcem lipca 1903 r. odbiła „Zenta“ od brzegów południowo-amerykańskich i skierowała swą drogę z powrotem do ojczyzny.

„W całej tej mojej całorocznej podróży — kończy konsul Pisko swą książkę — przekonałem się o tem, że jedynym powodem, dla którego Austrya w międzynarodowym obrocie handlowym zajmuje tak podrzędne stanowisko, jest zupełna nieznajomość stosunków handlowych w dalekich krajach ze strony naszych kupców i przemysłowców. Nowoczesne szkoły handlowe tylko w drobnej cząstce mogą temu zaradzić, główną jednak rzeczą jest to, ażeby młodzi i obrotni ludzie z Austryi osiedlali się w tamtych stronach jako kupcy. To pomoże nierównie więcej, niż wszystkie akademie handlowe, kursa fachowe i subwencye“.

Kobiety z rasy żółtej.

Pani Klementyna Gottlieb ogłosiła w paryskim *Collège libre des sciences sociales* zajmujący artykuł o „ewolucyi kobiety“, z którego cytujemy poniżej ustępy poświęcone kobiecie chińskiej, japońskiej i mandżurskiej.

„Jakież jest położenie kobiety chińskiej? Wszyscy członkowie rodziny, a zatem i kobieta podległa jest ojcu na mocy prawa silniejszego. Synowie czekają cierpliwie, aż na nich przyjdzie kolej do władzy; córki obowiązane są słuchać. Dola kobiety chińskiej jest nader nędzna. Urodzenie dziewczynki uważane bywa za karę niebios; natychmiast więc po urodzeniu odepchnięta przez ojca, pogardzana przez braci, złożona bywa na ziemi na szmatach dla oznaczenia jej podrzędnego stanowiska w rodzinie. Młoda chinka wyrasta w zupełnej nieświadomości; nikt nie zadaje sobie trudu wyuczenia jej pięciu, czy sześciu tysięcy liter alfabetu. Haftowanie i zabiegi gospodarskie są jej jedynem zajęciem, formułki Konfucyusza i Mengsena jej mądrością. Przy urodzeniu nie otrzymuje imienia, lecz numer porządkowy, którym ją wołają. Gdy dosięgnie sześciu lat życia, zaczynają się zajmować zniekształceniem jej nóg. Chińczycy bowiem uważają za ideał piękności drobne stopy kobiece; ściskają więc za pomocą pasków nogi dziecka dopóty, aż mięśnie zanikają i noga dziewczynki nabiera kształtu stopy koziej, wdzięcznego, według gustu Chińczyków. Wynikiem zaś naturalnym tego krępowania nóg jest chód podskakujący i używanie ramion jako wahadeł. Później dla zwalczenia tuszy, wypływającej z siedzącego trybu życia, sznurują Chinkę w długi gorset, tamujący zupełnie swobodę jej ruchów.

Pewnego dnia młoda Chinka zamienia dom rodzicielski na dom męża, przeznaczonego jej od kołyski przez ojca. Mąż jej, to dla niej człowiek, którego nazywać będzie panem, w którego obecności nie będzie mogła ani usiąść, ani jeść, a któremu, jak również jego rodzinie, winna będzie szacunek, posłuszeństwo i uległość. Życie jej upływa boleśnie i ponuro, a jedynym wypadkiem, mogącym odwrócić jego bieg okropny, jest śmierć jej lub męża. Może jednak wyjść powtórnie za mąż, sprzedana przez rodziców męża i rozłączona na zawsze ze swemi dziećmi.

Poliandrya nie istniała w Chinach nigdy — nigdy też kobiety nie były porywane przez chciwych sąsiadów lub zabierane w niewolę przez sąsiednie ludy. Heteryzm przynosi tylko kobietom pewne ulgi. Kurtyzana bogaci się, a wyższe stosunkowo staranne wychowanie, które odbiera, nigdy na żądanie męża udzielane nie bywa żonie prawowitej.

W roku 1902-im cesarzowa chińska wydała dekret, zabraniający bandażowania nóg dziewczętom. Dowodzi to, że idea wyzwolenia toruje sobie i tam drogę, ale sam dekret pozornie zapewne martwą literą i nie będzie zdolny znieść zwyczaju tak starego, że stał się już drugą naturą. Mandaryni przyjęli ogłoszenie dekretu z uległością im właściwą, ukłonami i zgięciami w pół, poczem wydrukowany złotemi i purpurowemi literami, spoczął on w sali „stu edyktów“, aby zwiększyć liczbę pergaminów, a tortury Chinek trwają dalej.

W żadnym kraju jeszcze, a tem mniej w Chinach, edykty nie zmieniły obyczajów, ale składało się na to wiele i ważnych przyczyn, sięgających w samo jądro rasy. Tak samo i do poprawy doli kobiety chińskiej potrzebne będą wielkie zmiany wewnętrzne.

W Japonii położenie kobiety jest nieskończenie lepsze, niż w innych częściach Azyi. Heteryzm, będący tam instytucyą narodową, stał się czynnikiem wyzwolenia dla kobiet, oddają mu się też dziewczęta od lat 15-tu do 20-tu, gromadzą sobie posag, poczem wracają do domu rodzicielskiego bez jakiejkolwiek dla siebie hańby.

„Herbaciarnie“ są w Japonii znacznie liczniejsze, niż w Chinach. Mieszkające w nich hetery uczone bywają tańca, gry na gitarze itp., i wychodzą zwykle bardzo dobrze za mąż. Małżonkowie otaczają je szacunkiem, a najpiękniejsze z nich stają się sławne i portrety ich zawieszają w świątyniach.

Dodać należy, że w roku bieżącym projektowane jest otwarcie uniwersytetu żeńskiego w Tokio. W małżeństwie Japonka korzysta z tych samych mniej więcej praw, co Francuzka, ale mąż otrzymuje tam łatwiej rozwód, niż żona.

W Mandżuryi kobieta uważana jest za stworzenie nieczyste, słabe i podległe mężczyźnie. Nie otrzymuje już nawet przy urodzeniu liczby porządkowej jak w Chinach. U Mandżurów, podobnie jak u Tatarów, Ostiaków, Samojedów i innych ludów północno-azyatyckich, żywot mężczyzny upływa spokojnie i łagodnie; spędza on czas w namiocie, grając w karty, gdy kobieta doi krowy, wyprawia skóry zwierzęce, wykonywa wszelkie prace domowe. Małżonek mongolski może zwrócić swoją żonę jej rodzicom, nie tracąc przytem baranów, które za nią otrzymał.

Tatarzy uważają kobietę za istotę nieczystą, wykonywa też ona najcięższe prace, zwija i rozbija namioty, nie jada razem z mężczyznami i obowiązana jest oczyszczać się i perfumować ekstraktem ze skóry renifera, przed wejściem do namiotu We wszystkich tych krajach panuje despotyczna władza mężczyzny. Wyjątek jedyny w tej mierze spotykamy w Tybecie, gdzie dzięki poliandryi kobieta jest szanowana i posiada przywileje Wymagają od niej tylko nacierania sobie twarzy rodzajem czarnego i lepkiego kleju, aby nie wzbudzała zanadto podziwu mężczyzn.

U Czerkiesów i Mingrelijczyków położenie kobiety jest znośne, obchodzą się z nią dobrze i korzysta z przywilejów kasty. Jest piękna, ale zła, podstępna i okrutna; gdy zdradzi swojego męża, ten żąda od jej kochanka wieprza w ofierze, którego później małżonkowie wspólnie z kochankiem spożywają.

Historya psa.

Jeden tylko utwór literacki pozostał po niedawno zmarłej księżnie Matyldzie Bonaparte. Utwór nieznany ogółowi, księżna bowiem kazała wydrukować go tylko w kilku egzemplarzach, przeznaczonych dla przyjaciół najbliższych. Dopiero obecnie, po śmierci sędziwej bratanki Napoleona I, praca jej, dzięki uprzejmości jednego z obdarowanych, zjawiła się na łamach tygodnika *Annales politiques et littéraires*.

Jest to historya psa, zwykłego psa.

Nazywał się Didi, był z rasy gryfanów, drobniutki, biały jak śnieg, o sierści jedwabistej. Przychodził często z sąsiedztwa przechadzać się po parku księżny, przekradając się pod sztachetami.

Pewnego popołudnia — pisze księżna — ujrzałam go przechadzającego się wolno, z minką najobojętniejszą w świecie, po wielkiej łące przed zamkiem moim. Gość dyskretny i nie przedstawiony, znając obyczaje swojego świata, ograniczał się na przypatrywaniu się mojemu mieszkaniu zdaleka. Ujrzawszy mnie, zatrzymał się nagle, poruszył żywo ogonkiem w kształcie pióropusza i — uznając, że stało się zadość wymaganiom grzeczności — przechadzał się, w dalszym ciągu poważnie.

Raz, w chwili, gdy przekradł się przez sztachety, zły ulicznik uderzył go kamykiem tak nieszczęśliwie, że otrzymał ranę bolesną. Nie wydał wszakże jęku, tylko całym pędem rzucił się krwią okryty ku pokojowej, odpoczywającej niedaleko na ławce i przyglądającej się tej scenie Podjęła go i opatrzyła, a następnie, zaniósłszy do kuchni, chciała nakarmić, ale mały pacyent odmówił. Podano mu kostkę, a następnie kawałek kotleta, biszkopcik, ser, słowem, wszystko, co było najlepszego. Z uporem wszakże dziwnym, wywołanym chyba delikatnością nadzwyczajną, nie ruszył żadnej z łakotek, natomiast okazywał wdzięczność lizaniem co chwila ręki, która go opatrywała, a po kilku godzinach powędrował do domu.

Nazajutrz, skoro świt, Didi zjawił się ponownie i poszedł prosto do pokojowej. Zmieniła mu opatrunek i znów chciała nakarmić, lecz wynik tych usiłowań nie lepszy był od wczorajszego Do końca sezonu odwiedzał mnie tak codziennie, bawiąc krócej lub dłużej, stosownie do usposobienia, powściągliwy jednak i dyskretny był zawsze.

Z nadejściem zimy opuściłam Saint Gratien. Didi nie przychodził do parku, aczkolwiek nie znalazłby oporu ze strony dozorcy. Jeżeli za to zdarzyło mi się do zamku zajechać przypadkowo, wiedziałam, że Didi będzie tam na pewno. Kto zawiadamiał go o moim przyjeździe? Jakim cudownym instynktem przewidywał, że przyjdę? Boć powóz mój nie mijał domu, w którym mieszkał, nie mógł więc słyszeć tętentu koni. A jednak stał zawsze na stopniach schodów, witając mnie i łasząc się czule.

Trwało to dwa lata. W 1868 r., latem zachorowała staruszka, do której Didi należał. W miarę, jak pogarszał się stan chorej, przeciągały się wizyty pieska u mnie, a zawsze, rzecz dziwna, odmawiał pożywienia, jak gdyby chciał koniecznie stwierdzić, że powodem jego wizyt jest tylko pragnienie przebywania w towarzystwie mojem i moich piesków.

Przywiązał się Didi szczególnie do małej suczki, zwanej Muszką, o tyle czarnej, o ile on był biały. Ma się rozumieć, nie obeszło się przy tem bez sprzeczek z przyjaciółmi tej samej, co on płci, a nawet walk, w których najczęściej ulegał, dzięki długiej, jedwabistej sierści, dającej ująć się łatwo zębami przeciwników.

Wieczorem dnia pewnego poszedł do domu, ale powrócił prawie natychmiast. Przekroczenie to zwyczajów przyjętych oddawna zdziwiło mnie bardzo. Czy staruszka nie umarła? pomyślałam i, posławszy po wiadomości, dowiedziałam się, że tak było istotnie. Pieściłam więc osieroconego pieska i pocieszałam, jak umiałam. Dowody te zajęcia się jego losem przyjmował czule, a co dziwniejsza, tym razem nie odmówił pożywienia, gdy mu je podano. Potem poszedł na drugie piętro, do pokoju, w którym spała Muszka, i ułożył się obok niej w koszyku. Nic więcej nie zmieniło się w domu, przybył tylko jeszcze jeden piesek

Raz wszakże postanowił odwiedzić dawne mieszkanie. Krok nieostrożny, zaledwie bowiem Didi przestąpił próg domu, pochwyciła go dawna służąca. Dziewczyna ta głupia, pragnąc ukarać pieska za ucieczkę, uwiązała go sznurem do nogi od stołu. Można sobie wyobrazić co cierpiał. Zaniepokojona zniknięciem, wysłałam na zwiady. Znaleziono wreszcie biedaka w smutnem tem położeniu. Chciałam wykupić go, ale służąca wręcz odmówiła, oświadczając, że chce psa poskromić. Biedny Didi! Spotkano go na drodze, prowadzonego na sznurku, z łebkiem i ogonkiem spuszczonym. Po pewnym atoli czasie, służąca, przypuszczając, iż Didi zapomniał już o nas, odwiązała sznurek. W tejże chwili pies popędził w stronę zamku i przybywszy tam zziajany, począł skakać i piszczeć z zadowolenia, nie posiadał się poprostu z radości, że powrócił do miejsca ulubionego, gdzie znalazł przyjaźń i miłość.

Zajście powyższe skłoniło mnie do starań, aby mi pieska więcej nie odbierano. Zapłaciłam za niego hojnie i od tego czasu należał już do rodziny. Nie robiono żadnej różnicy pomiędzy nim a innymi pieskami. Sypiał też nadal w jednym koszyku z ukochaną swoją Muszką, jadał z nią z tej samej miseczki, te same pokarmy i zawsze ustępował jej pierwszeństwa.

Po wypadkach dnia 4 września 1870 r. księżna Matylda musiała, jak wiadomo, opuścić Paryż. Psiną zajęły się służące. Didi wytrzymał oblężenie Paryża i komunę, aż nareszcie, po dwóch latach, ujrzał znów księżnę.

Odzyskany Didi — pisze dalej księżna — żył spokojnie, ujawniał nawet więcej jeszcze uczucia swoje, ale nie dochodził nigdy do banalności. Zwiększyło się również jeszcze bardziej przywiązanie jego do Muszki. Nie opuszczał jej już wcale i bronił zawzięcie przed napaściami towarzyszy, jak najwierniejszy i najbardziej przewidujący, oraz najzazdrośniejszy kochanek.

Niestety, należy liczyć się ze śmiercią. Maleńka towarzyszka jego zdechła niemal nagle. Didi odczuł to tak, że byłam o niego niespokojna. Dawna jego wesołość nie powróciła już nigdy. Odłączał się często od towarzyszy, chodząc samopas, nie przestawał wszakże okazywać mnie czułości. Był wdzięczny, ale zrezygnowany.

Na początku zimy, gdy przygotowywałam się do wyjazdu z Saint-Gratien do Paryża, Didi dostał groźnego kaszlu. Nie jadł już i słabł widocznie. On, który każdego ranka, gdym dzwoniła na pokojową, wpadał za nią do pokoju i wskakiwał pełen zaufania na łóżko moje, teraz nie rusza się z koszyka. Wezwany weterynarz stwierdził niedomaganie w obiegu krwi i wyczerpanie organizmu, które musi skończyć się rychło śmiercią.

Zaraz nazajutrz po wizycie weterynarza Didi, usłyszawszy dzwonek, zebrał siły, zwlókł się z koszyka i przyszedł odwiedzić mnie, jak przed chorobą. Drżał cały, a łapki jego były sztywne i zimne. Kręcił atoli jeszcze słabo ogonkiem, choć wzrok jego smutny wskazywał, co kosztują go te odwiedziny ostatnie Przyszedł pożegnać się ze mną. Sprawiło mi to boleść przejmującą, głaskałam więc biedaka delikatnie. Po chwili dał poznać, że pragnie powrócić do siebie, położyć się na poduszce swojej; był istotnie wyczerpany zupełnie. Zdechł popołudniu.

Oto historya psa.

Mały feljeton.

MOJA DUSZA.

Moja dusza jest mojej ojczyzny odbiciem:
Kwitną w niej łąk szmaragdy, szumią leśne gaje,
Czerwona twarz miesiąca za borami wstaje,
Kąpią się w słońcu strzechy z słomianem poszyciem...

Moja dusza jest mojej ojczyzny odbiciem:
Brzęczą w niej kłosy polne, grają pszczoły złote
Wiatr śpiewa psalm żałobny jesiennej tęsknoty,
A śmierć się brata z bujnem, płodnem w siłę życiem...

Moja dusza jest mojej ojczyzny odbiciem:
Zna każdą trawę z łąki, wszystkie leśne zioła
I słodycz z nich wysącza, jak robotna pszczoła — —

Zna każdy ugór pusty, każdy krzyż przydrożny
I w każde święto stąpa po miedzy wśródzbożnej,
Za srebrnym głosem dzwonu idąc, co ją woła

Do świecącego w dali wiejskiego kościoła...

Zdzisław Dębicki.

KRONIKA.

Lwów 9 kwietnia.

Ostrzeżenie przed emigracyą zarobkową do Prus. Ponieważ ostatniemi czasy tłumy włościan ruskich ze wschodniej Galicyi wybierały się do Prus za zarobkiem, nie mając pojęcia o tem, czy go tam istotnie znajdą, przeto namiestnictwo chcąc uchronić tych ludzi od możliwego przykrego zawodu, zwróciło się do wszystkich konsulatów austro-węgierskich w Niemczech z zapytaniem, czy jest tam zapotrzebowanie robotników w obecnym sezonie i jak wielkie. Konsulaty odpowiedziały, że wielkiego zapotrzebowania nie ma, a ci pracodawcy, którzy potrzebują robotników, sprowadzają ich tylko z zachodniej Galicyi, gdyż mają oni od dawna dobrze wyrobioną markę w Niemczech i są istotnie poszukiwani. Natomiast wedle relacyi konsulatów, robotnicy z Galicyi wschodniej, specyalnie ruscy, nie mogą wogóle liczyć na zarobek w Niemczech, gdyż uchodzą za ludzi leniwych i traktujących pracę opieszale. Na skutek tego poleciło namiestnictwo starostwom, aby w granicach ustaw obowiązujących starały się powstrzymać ten prąd emigracyjny za zarobkiem do Niemiec i uchroniły przez to lud ruski od dotkliwych strat, nie dających się powetować.

Owóż z powodu tego okólnika rzuciły się pisma ruskie, tudzież niektóre radykalne dzienniki polskie namiętnie na namiestnictwo, zarzucając mu, że ogranicza prawa obywatelskie Rusinów i krępuje zagwarantowaną im przez konstytucyę swobodę przenoszenia się z miejsca na miejsce, że obraża naród ruski, nazywając Rusinów ze wschodniej Galicyi leniwymi i opieszałymi robotnikami i t. p. Wszystkie te namiętne wycieczki radykalnej prasy ruskiej i polskiej są zupełnie nieuzasadnione. Przedewszystkiem bowiem namiestnictwo wcale nie krępuje swobody ludności ruskiej emigrowania za zarobkiem do Niemiec, że jednak poleca starostom ostrzegać włościan, iż znalezienie tam zarobku nie jest rzeczą tak łatwą, jak im się to wydaje, to tylko na uznanie zasługuje. Niejeden bowiem włościanin słuchając tylko niesumiennych agitatorów, namawiających go do wychodźtwa, zapożyczyłby się, aby tylko pojechać, a ostatecznie i w domu straciłby pewny zarobek i wydałby na drogę tyle, że miałby za to przez całą zimę żyć z czego, a w rezultacie nie znalazłby w Niemczech spodziewanego zarobku i o żebranym chlebie, lub szupasem musiałby wracać do domu.

Z pretensyami zaś o to, że raporty konsularne stwierdzają, iż robotnik ruski ma w Niemczech opinię robotnika leniwego, niech się panowie radykałowie zwrócą do tych pracodawców niemieckich, którzy takie relacye o robotnikach ruskich zdali konsulom austryackim, a którzy zapewne opierali się na porobionych w tej mierze smutnych doświadczeniach.

Aresztowanie Brücka. Donieśliśmy przed paru dniami o ucieczce ze Stanisławowa naczelnika tamtejszej kasy chorych Brücka, który popełniwszy rozmaite malwersacye zbiegł stamtąd. Owóż, jak ze Stanisławowa donoszą, aresztowano go w Luksemburgu, i to dzięki jego własnej nieopatrzności. Nadesłał on był bowiem do żony telegram z Luksemburga z podpisem „Raf“, tej treści: „Spakuj papiery i przyjedź tu“. Ponieważ żona znajdowała się w więzieniu śledczem, przeto telegram oddano sądowi, a ten zażądał od sądu w Luksemburgu aresztowania Brücka, zameldowanego w jednym z hoteli pod nazwiskiem Raf. Przy aresztowanym znaleziono znaczną sumę pieniędzy.

Tymczasowym kierownikiem policyi w Krakowie, w miejsce ś. p. Zenona Korotkiewicza, został zamianowany radzca lwowskiej policyi dr. Flattau.

Mianowanie. Minister oświaty zamianował architekta Zygmunta Hendla z Krakowa dyrektorem państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Sprawki Orłowskiego. Do sądu krakowskiego zgłaszają się teraz i te osoby, które Orłowski ponaciągał, gdy był tam jeszcze redaktorem *Kuryera polskiego*. Między innemi zgłosił pretensyę pewien fryzyer, który Orłowskiego golił i od którego Orłowski pożyczył 150 zł. obiecując mu w zamian skuteczne poparcie jako kandydatowi do Sejmu. Fryzyerowi ani się śniło kandydować, lecz Orłowski obudził w nim polityczne aspiracye i do kandydowania w danej chwili namawiał.

Także jedna firma towarów galanteryjnych zgłosiła swe pretensye na kwotę 420 K. za wachlarz i tuzin damskich rękawiczek, dostarczonych Orłowskiemu na prezent dla jakiejś damy. Od pe-

TAPETY i wszelkie dekoracye sufitów (Sztukaterye) w kolosalnym wyborze na składzie po cenach fabrycznych

STORY i ŻALUZYE samoczynne, patyczkowe deszczułkowe.

Wzory tapet i stór wysyła się opłatnie. — Cenniki gratis.

poleca najstarsza krajowa fabryka stór

W. ADAMSKI

Lwów, Sobieskiego 4 (daw. Jürgens).

wnej starszej kobiety wyłudził Orłowski 350 złr. przyrzekając w zamian za to wyrobić jej własnoręcznie pisane błogosławieństwo papieskie.

Na jarmark świąteczny Towarzystwa św. Salomei nadesłali w dalszym ciągu datki pieniężne: Księżna Konstancya Sanguszkowa 20 koron, księżna Andrzejowa Lubomirska 20, hrabina Krystyna Potocka 20, hrabina Stanisławowa Badeniowa 20, hr. Golejewska 10, hr. Dembińska 10, hr. Wydżga 20, WP. Chamcowa 6, Olga Jełowicka 10, Turska 2, Mokrzycka 2, Jan Urbański 20, Artur Cielecki 10, Fibich 10, dr. Loewenstein 10, Antoni Zachariasiewicz 10, ogółem wynosiła gotówka nadesłana 364 koron. Dochód w sali z Jarmarku 1.504 kor. 78 hal. = 1868 kor. 78 hal., po odtrąceniu wydatków w kwocie 360 kor. 66 h., pozostaje czysty dochód na rzecz Towarz. 1.508 koron 12 hal. Za ten dodatni wynik składam imieniem Towarzystwa św. Salomei wszystkim łaskawym ofiarodawcom, którzy naszą loteryę obdarzyli fantami lub złożyli datki pieniężne gorące podziękowanie serdecznem „Bóg zapłać“. *Jadwiga Paparowa*, przewodnicząca Tow. św. Salomei.

Niedbalstwo służby kolejowej. Donoszą nam o następującym fakcie: Dnia 22 marca w zimny i wietrzny dzień p. Juliuszowa Cielecka z Bytkowic wyjechała z czteroletnim synkiem ze Lwowa do stacyi Kalinowszczyzna na szlaku Stanisławów-Husiatyn. Konduktor, pomimo iż wyraźnie uprzedziła go, że jest chorą i ma małe dziecko ze sobą, wsadził ją mimo protestu z jej strony do wagonu, idącego wprost do Czortkowa, a znanego powszechnie z tego, że nigdy go nie ogrzewają. Po przejechaniu paru stacyi p. Cielecka spostrzegłszy, że wagon nic się nie ogrzewa, zaczęła przez okno przewoływać konduktora i żądać, by ją przesadził do innego wagonu, — był to jednak głos wołającego na puszczy. Nikt się nie zjawił i biedna kobieta, otuliwszy dziecko futrem, sama dygocąc z zimna musiała jechać aż do Stanisławowa w nieopalonym wagonie. Rezultat był taki, że przyjechawszy do domu rozchorowała się ciężko i przebyła kilka tygodni trwającą influencę.

Podobno Stanisławowska Dyrekcya kolei na list, donoszący o tem krzyczącem nadużyciu służby kolejowej, nie raczyła nawet odpowiedzieć.

Zgon samobójcy. Edmund Suchiński, który w piątek wieczór strzelił do siebie w obecności kilku kolegów, zmarł w szpitalu po kilkudniowych męczarniach.

Kościół w Sokołówce. Ku uczczeniu pamięci hetmana Stefana Czarnieckiego, który umarł w Sokołówce dnia 16 lutego 1665 r. z ran w obronie wiary i ojczyzny odniesionych, postanowił osobny komitet, zawiązany za inicyatywą X. kanonika Tymoczki, proboszcza z Toporowa, zająć się wzniesieniem kościoła w Sokołówce. Miejscowość ta skazana jest na wynarodowienie, gdyż języka polskiego nie słychać tam już od dawna, został tylko obrządek łaciński, a i ten znika z każdym dniem, gdyż kościoła w miejscu nie ma, a do najbliższych w Olesku i Toporowie są dwie mile złej drogi. — Biedny ten zakątek liczy wraz z pięcioma przysiółkami 800 dusz polskich. W ostatnim czasie obudziło się wśród mieszkańców poczucie narodowości, zwrócili się do proboszcza z Toporowa, prosząc o kościół katolicki, polski. Wedle uchwały komitetu, budowa kościoła ma być ukończona do 16 lutego 1905 r., jako w 440 rocznicę zgonu Czarnieckiego. Datki nadsyłać należy na ręce skarbnika komitetu p. Władysława Tomkiewicza w Olesku.

Wzajemna pomoc kapłanów obrządku łacińskiego we Lwowie. Wydział tego Stowarzyszenia, którego celem jest niesienie pomocy materyalnej członkom na wypadek choroby lub starości, wydał sprawozdanie za rok ubiegły, czyli za trzynasty rok .wego istnienia. Okazuje się z niego, że jak we wszystkich Towarzystwach, tak i tu stoi na przeszkodzie rozwojowi nieregularne płacenie wkładek. W zeszłym roku wykreślono z „Wzajemnej pomocy kapłanów“ aż 22 członków, którzy nietylko nie płacili od pięciu lat wkładek, ale nawet o dalszą zwłokę nie prosili. Nadto 8-miu wystąpiło dobrowolnie, a 8-miu zmarło. W miejsce tych 38-miu przybyło zaledwie 9-ciu, tak, że Towarzystwo to liczy obecnie 458 członków czynnych a 21 wspierających.

W roku ubiegłym odbyło się w Krakowie, w klasztorze OO. Dominikanów zgromadzenie delegatów, na którem zapadło wiele ważnych dla Stowarzyszenia uchwał. Wydział centralny udzielił w zeszłym roku doraźnej zapomogi sześciu xiężom i wystarał się o zniżenie taks kąpielowych i pewne ulgi dla członków w Truskawcu, Sassowie, w zakładzie dra Chramca i od stacyi klimatycznej w Zakopanem. Kilkunastu członków korzystało z tych ulg.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy kapłanów posiada własny dom w Worochcie, na którym ciężą wprawdzie jeszcze pewne zobowiązania, które jednak rychło mogłyby być spłacone, gdyby tylko członkowie punktualnie płacili wkładki. Przy domu xięży w Worochcie stanie też polski kościółek. Fundamenta i zewnętrzne podmurowanie ukończono jeszcze w jesieni i przygotowano materyał budowlany uzyskany z rozbiórki zakupionego na ten cel tartaku. Z wiosną zamierza komitet przystąpić do dalszej budowy, jeśli tylko rozporządzać będzie odpowiednim na ten cel funduszem.

Rozsądna rada. Krakowski *Wiek Nowy* donosi: Pewien handlowiec krakowski, syt tutejszych stosunków, a wydawszy nadto córkę za oficera stacyonowanego w Stockerau pod Wiedniem, postanowił się przenieść w tamte strony i wyjeżdżającej z mężem córce wręczył 12.000 zł., aby mu na którem z wiedeńskich przedmieść kupiła małą willę z ogródkiem, gdzieby w zaciszu i spokoju mógł zacnego dokonać żywota. Tymczasem młoda para pojechała na Rivierę, stamtąd widocznie dojeżdżali często do Monte Carlo, bo wczoraj stary ojciec otrzymał nagle następujący rozpaczliwy telegram od córki: „Edmund wszystko przegrał. Jesteśmy bez grosza. Co robić? Helena“. Stary, zamiast posłać monetę, wyprawił do córki odwrotnie następującą depeszę: „Odegrajcie się i wróćcie. Ojciec“.

Aresztowanie dwóch Polaków w Wiedniu. Tymi dniami aresztowano w Wiedniu pod zarzutem oszustwa dwudziestopięcioletniego Edwarda Garczyńskiego, syna właścicielki dóbr Orchowce w Galicyi, który przybył do Wiednia z Ameryki, oraz przyjaciela jego, Henryka Raspergera, syna b. urzędnika galicyjskiego Wydziału krajowego. Ponieważ obaj ci młodzieńcy nie posiadali pieniędzy, przeto nawiązali stosunki z finansistą niejakim Doleżalem i od niego, przy pomocy sfałszowanych weksli kuzyna Raspergera, wyłudzili raz 1.500 K., potem 1000 K. i wreszcie 800 K. Garczyński zamierzał umknąć z powrotem do Ameryki, schwytano go jednak w Bremie i odstawiono do Wiednia, gdzie przeciwko obu oszustom odbędzie się w najbliższej kadencyi sądów przysięgłych rozprawa sądowa.

Z operetki. Ulubieniec lwowskiej publiczności „Posłaniec 6666“ dany będzie we wtorek po raz 29-ty z p. Feldmanem w roli kaprala Ratza. — Na przyszły tydzień przygotowuje dyrekcya wznowienie jednej z najbardziej lubianych operetek we Lwowie „Gejszę“. Obsada tej operetki w głównych rolach pozostaje prawie bez zmiany, tylko rolę Mimozy odśpiewa po raz pierwszy panna Tracikiewiczówna, która swymi występami w operze potrafiła sobie tak bardzo zaskarbić względy publiczności.

Zmarli. W Krakowie Antoni Krygowski, emerytowany dyrektor gimnazyum wadowickiego, w 80 roku życia.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 7, w poł. + 10. Bar. 765. Podnosi się. Na słońcu + 22. Prześliczna pogoda.

Nowoczesny dziennikarz.

— Nikt mnie nie zna, nikt o mnie nie słyszał! Ażeby stać się sławnym, obedrę w artykule, grzmiącym jak piorun, ze czci i sławy Kopernika — i nazajutrz... jestem wielki!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś w sobotę po raz pierwszy „Nieporozumienie,“ sztuka w 4 aktach przez Gabryelę Zapolską. — W niedzielę popołudniu „Zmartwychwstanie,“ sztuka L. Tołstoja; wieczorem „Lysistrata,“ operetka w 3 a. P. Linckego i „Pan Choufleuri przyjmuje,“ operetka w 1 a. Offenbacha. — W poniedziałek „Eros i Psyche,“ fantazya dramatyczna J. Żuławskiego.

Teatr ludowy. W sobotę popołudniu przedstawienie dla młodzieży po cenach zniżonych „Ogniem i mieczem“, sztuka w 6 odsłonach z powieści H. Sienkiewicza. — W niedzielę popołudniu „Napoleon z Polakami w Hiszpanii“, sztuka w 7 odsłonach przez Dumonta. Wieczorem „Majstrowa z Chorążczyzny“, wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami.

Filharmonia. W sobotę 9 b. m. pożegnalny wieczór pieśni dra Konrada Zawiłowskiego. — W sobotę 16 b. m. koncert p. Aleksandra Michałowskiego, jednego z najznakomitszych polskich pianistów, nieporównanego wykonawcy utworów Chopina.

Colosseum (w pasażu Hermanów). Od 3go kwietnia najwspanialszy program w tym sezonie. 3 Sisters Ernesto, sensacyjny akt na drutach stalowych. Trupa Lafaille, scena komiczno akrobat. The Tups, najkomiczniejsi ekscentrycy. Sisters Reno, ameryk. tancerki. Harry and Rosa, cuda ekwilibrystyki. 10 nowych sensacyj! W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

Literatura i sztuka.

* **Sztuka polska (Malarstwo).** Pod kierownictwem Feliksa Jasieńskiego i Adama Łady Cybulskiego. Nakładem księgarni Altenberga we Lwowie.

Zeszyt IV wspaniałego tego wydawnictwa wyszedł teraz po zeszycie V i stoi na wysokości poprzednich zeszytów. Rozpoczyna się on znanym obrazem Józefa Chełmońskiego, zatytułowanym „Na folwarku“, a znajdującym się w Muzeum narodowem w Krakowie. Obraz przedstawia zwykły podolski pejzaż, pełen smętnej poezyi, a na pierwszym planie stoi kilka osób ze dworu i przypatruje się koniom przeprowadzanym przez parobków; dokoła państwa grupują się psy w wesołych podskokach i umizgach. Reprodukcya tego obrazu jest znakomita pod każdym względem. Następnie idzie „Most“ Ferdynanda Ruszczyca, obraz będący własnością Jerzego hr. Mycielskiego w Krakowie. Z rozmachem właściwym temu litewskiemu malarzowi oddany jest prąd rzeki i odmalowana konstrukcya mostu. Wiadomo, że Ruszczyc jest jednym z malarzy najlepiej w Polsce malujących wodę. Zna on wszystkie jej tajemnice, przy wszelkiem oświetleniu i tworzy ją przedziwnie prawdziwą.

Z kolei następuje Teodora Aksentowicza „Święcenie wody“. Pejzaż zimowy gdzieś na głębokim Podolu. Xiądz poświęcił wodę i odchodzi napowrót do cerkwi; włościanie z zapalonemi świecami i z chorągwiami idą za nim, a przy wyrąbanej przerębli kilku chłopów czerpie wodę świeżo poświęconą, mającą, jak wiadomo skutecznie leczyć wszelkie choroby skórne. Typy świetnie są uchwycone, trochę może za brutalne, ale za to prawdziwe; dal powietrza ogromna, śnieg dobrze robiony; wszelkie akcesorya: kożuchy, chusty, świece etc. wyśmienite.

Zeszyt się kończy pracą Wojciecha Weissa, jednego z najzdolniejszych uczniów z młodej generacyi krakowskiej. Jest to portret p. Feliksa Jasieńskiego, będący własnością oddziału Muzeum narodowego, który on w Krakowie założył. Portret ten jest świetnie wykonany i prawdziwą chlubę przynieść może p. Weissowi.

Wiadomości fotograficznych, pisma starannie redagowanego i wykwintnie wydawanego, ukazał się zeszyt 7 rocznika II. Zawiera pięć reprodukcyi prac fotografa-amatora niezwykłej miary, p. Witołda Łozińskiego, cieszącego się nietylko u nas zasłużoną sławą, ale znanego także za granicą z prac swoich, umieszczanych na wystawach fotograficznych w Wiedniu, Budapeszcie i Hamburgu. Na ostatniej noworocznej wystawie wiedeńskiego Camera-klubu uzyskał on srebrny medal. Zeszyt niniejszy zawiera mianowicie studyum portretowe (kobieta zatopiona w lekturze) o ślicznem oświetleniu i doskonałem zaaranżowaniu, i świetnej technice, dalej dwa zimowe krajobrazy wiejskie, a jeden wiosenny, oraz portret malarza przy staludze, studyującego swój model (niewidzialny na fotografii). Wszystkie te prace odznaczają się wybitną wartością artystyczną.

Część literacka zeszytu zawiera szereg cennych artykułów fachowych z notatek o nowościach w technice fotograficznej i t. d.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 kwietnia.

(Z.). Nie ziściły się nadzieje sfer giełdowych, że bank angielski zniży w tym tygodniu swą stopę procentową. Dzisiejsza depesza z Londynu donosi, że dyrekcya tego banku postanowiła pozostać nadal przy 4%, gdyż zdaniem jej zniżenie tej stopy musiałoby wywołać zaraz znaczny odpływ złota z Anglii, podczas gdy obecnie ta okoliczność, iż stopa procentowa w Londynie jest wyższa niż w innych państwach Europy, ściąga obce kapitały do Anglii i zapobiega odpływowi złota. Zresztą i tak zapasy kruszcowe banku angielskiego zmniejszyły się w ciągu minionego tygodnia o 600.000 funtów szterlingów.

Tendencya giełdy była dziś w pierwszem stadyum obrotów silna, a kursa podnosiły się. Zawdzięczyć to należy zapowiedzianemu zjazdowi ministrów Tittoniego i Gołuchowskiego w Abazyi, któremu giełda przypisuje bardzo doniosłe znaczenie pokojowe. Około południa jednak pogorszyła się sytuacya znacznie. W Peszcie obiegały bowiem niepokojące pogłoski o wrzekomem pogorszeniu się stosunków na Bałkanie, a pewnego prawdopodobieństwa nadawał im dotkliwy spadek kursu walorów tureckich na giełdzie paryskiej. Nadto obiegały na targu paryskim alarmujące pogłoski o wrzekomem wzmaganiu się w Chinach agitacyi za czynnem wmięszaniem się Chin do obecnej wojny japońsko-rosyjskiej. Skutkiem tych pogłosek osłabiła się znacznie tendencya giełdy w godzinach południowych, a zamknięcie obrotów odbyło się w słabem usposobieniu i wykazuje prawie na całej linii niższe notowania.

Z Berlina donoszą, że ruch emigrantów w portach niemieckich jest w tym roku znacznie słabszy, niż w ubiegłym. W Bremie np. wsiadło w pierwszym kwartale br. na okręty niemieckie, udające się do Ameryki, tylko 25.991 emigrantów, podczas gdy w tym samym kwartale roku ubiegłego wywiozły okręty niemieckie z Bremy 44.228 wychodźców. Powodem tego jest po części pogorszenie się stosunków zarobkowych w Ameryce, a po części wojna rosyjsko-japońska, która spowodowała ogromne zmniejszenie się emigracyi z Rosyi.

Niemieckie fabryki maszyn otrzymały zamówienie na 60 lokomotyw do Rumunii, Bułgaryi i kolonij holenderskich.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg 9 kwietnia. Do rosyjskiej ajencyi telegraficznej donoszą z Portu Artura z dnia 7 kwietnia: W rejonie tutejszym panuje spokój. Ludność miasta przygotowuje się do świąt wielkanocnych. W pochmurnych, bezksiężycowych nocach oczekujemy ataku nieprzyjacielskich okrętów, które pokazały się na naszych wodach.

Szangaj 9 kwietnia. Wicekról Nankinu postanowił zwiększyć fortyfikacye nad rzeką Jangtze i wzmocnić załogę wojskiem, wyćwiczonem po europejsku.

Petersburg 9 kwietnia. Jenerał baron Stackelberg i szef intendantury armii mandżurskiej jenerał Sabieniow udają się w najbliższym czasie do Azyi wschodniej.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Londyn 9 kwietnia. Wczoraj podpisano tutaj francusko-angielską umowę kolonialną.

Paryż 9 kwietnia. *Temps* ogłasza wyciągi z tekstu układu francusko-angielskiego. Prócz znanych już punktów należy podnieść, że według tego układu stan polityczny w Egipcie i w Marokku nie dozna żadnej zmiany. Francya nie będzie przeszkadzała angielskiej akcyi w Egipcie, a Anglia przyznaje Francyi prawo czuwania nad stosunkami w Marokko i dopomagania rządowi marokkońskiemu przy reformie administracyi państwowej, skarbu i armii. Anglia przystępuje do umowy z r. 1888 w sprawie neutralności kanału suezkiego. Anglia w Egipcie, a Francya w Marokku mają czuwać nad tem, aby wielkie przedsiębiorstwa miejscowe pozostały w ręku tych państw. Co się tyczy Madagaskaru, Anglia cofa swój protest przeciw tamtejszej taryfie celnej. Oba państwa przyrzekają sobie wzajemną pomoc w przeprowadzeniu powyższego układu.

Palermo 9 kwietnia. Cesarz Wilhelm odjechał wczoraj o godz 6 wieczór na Maltę.

Budapeszt 9 kwietnia. W największych tutejszych przedsiębiorstwach stolarskich zastrejkowało 350 robotników. Żądają oni 9-godzinnego czasu dziennej pracy i 20% podwyżki płacy.

Strejkujący tu robotnicy ślusarscy otrzymali od towarzystwa metalurgicznych robotników w Niemczech zasiłek w kwocie 10.000 marek wraz z zapewnieniem, że zasiłki będą ponawiane przez czas strejku.

Dziś ogłoszono tu strejk robotników cukierniczych. Właściciele cukierni postanowili zamknąć je i postępować podczas strejku solidarnie.

Dakar (Senegal) 9 kwietnia. Tubylcy zamordowali urzędnika kolonialnego Choutempsa, syna byłego ministra kolei.

Sofia 9 kwietnia. Manifest londyńskiego komitetu macedońskiego, który nazywa program reform, ułożony w Mürzsteg, niedostatecznym, i domaga się gubernatora niezależnego od sułtana, a odpowiedzialnego przed mocarstwami, wywołał wielkie zadowolenie wśród tutejszej ludności, szczególnie wśród Macedończyków; urządzają oni z tego powodu manifestacye na cześć Anglii. Pewna część prasy porównywa stanowisko w tej sprawie Rosyi i Anglii i powiada, że tylko Anglia okazała się państwem prawdziwie humanitarnem. Dziennik jednak urzędowy odmawia temu manifestowi wszelkiego znaczenia.

Paryż 9 kwietnia. W pałacu sprawiedliwości usunięto wczoraj wszystkie krucyfiksy; nie przyszło do żadnych zajść.

Barcelona 9 kwietnia. Gdy król opuszczał onegdaj wieczorem teatr, z kilku stron rozległo się gwizdanie. Publiczność jednak zaprotestowała przeciw temu wołając: „Niech żyje król! niech żyje Hiszpania!“ Przyszło następnie do bójki, żandarmerya jednak rychło przywróciła spokój.

Berno szwajcarskie 9 kwietnia. Rada stanu uchwaliła jednogłośnie ustawę, że pochwalanie zbrodni anarchistycznych ma być karane.

Sofia 9 kwietnia. Doniesieniom dzienników o przygotowaniach wojennych w Bułgaryi, szczególnie o powołaniu pod broń urlopników z r. 1903, zaprzeczają tu stanowczo.

Konstantynopol 9 kwietnia. Doniesienia o mobilizacyi 5 korpusu i o koncentracyi koło Bajentu są pozbawione podstawy.

Rzym 9 kwietnia. Wobec wiadomości, jakoby Delcassé miał odbyć konferencyę z sekretarzem Merry del Valem, zapewnia *Osservatore romano*, że żadna konferencya wcale nie nastąpiła. W sprawie wizyty Loubeta w Rzymie i w sprawie notatek wygłoszonych z tej okazyi w dziennikach francuskich pisze *Osservatore romano*, że wiadomość, jakoby między Francyą a Stolicą Apostolską nastąpiło porozumienie w tym duchu, aby się wzajemnie ignorować, jest zupełnie bezpodstawna. Czego atoli nikt nie może ignorować, to tego, że wizyta naczelnika państwa katolickiego w Rzymie w obecnych stosunkach stanowi bardzo ciężką obrazę dla Ojca św.

Madryt 9 kwietnia. Dziennik *Liberal* donosi, że wybuch petardy w Barcelonie wywołał panikę wśród ludności, która poczęła uciekać na wszystkie strony. W domach pobliskich wypadły wszystkie szyby, a w domu, przed którym wybuch nastąpił, znaleziono w bramie kawałki żelaza ołowiu i kule, a mur się zarysował. Sprawca nieznany. Policya poszukuje dwóch indywiduów, mówiących po niemiecku, które się kręciły w pobliżu, a zaraz po wybuchu znikły bez śladu.

Berlin 9 kwietnia. *National Zeitung*, pisząc o zjeździe ministrów spraw zagranicznych hr. Gołuchowskiego i Tittoniego w Abazyi, powiada, że fakt ten w połączeniu z niedawnemi odwiedzinami cesarza Wilhelma w Neapolu stanowi nowy dowód, iż trójprzymierze opiera się na trwałych podstawach i że nieporozumienia, wybuchłe za czasów Zanardellego wskutek irredentystycznych agitacyi wśród Włochów austryackich, ustąpiły obecnie szczeremu zaufaniu st osunkom prawdziwie przyjaznym pomiędzy Włochami a Austro-Węgrami.

Gerona (w Katalonii) 9 kwietnia. Król Alfons hiszpański, otrzymawszy od prezydenta Meksyku gratulacye telegraficzne z powodu szczęśliwego uniknięcia zamachu, odpowiedział również telegraficznie, że zamachu żadnego nie było.

Sofia 9 kwietnia. Żądanie ze strony Porty zmian w projekcie turecko-bułgarskiej umowy budzi tu zaniepokojenie, sądzą bowiem, że ono uniemożliwi porozumienie.

Wiedeń 9 kwietnia. Dnia 19 bm. przybędzie tu następca tronu angielskiego książę Walii z żoną i zabawi do 23 bm.

Dnia 25 bm. Cesarz uda się na kilkudniowy pobyt do Budapesztu.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 9 kwietnia. *Fremdenblatt* w artykule wstępnym omawia zjazd ministrów w Abazyi, który w opinii publicznej wywołał powszechne zadowolenie. Dziennik ten wyraża zdanie, że Austro-Węgry chcą być połączone z Włochami nietylko na podstawie liter traktatu, ale na podstawie ścisłego porozumienia narodów, tem bardziej, że między obu państwami nie ma sprzecznych interesów. Każde z obu mocarstw może należeć do rozmaitych związków, nie narażając się na żadne sprzeczności.

Wiedeń 9 kwietna. Dziś o godz. 11 przedpołudniem zwiedził Cesarz Franciszek Józef wystawę przemysłu galicyjskiego na Spiegelgasse. Na powitanie monarchy zjawili się: minister Piętak, wiceprezes Koła polskiego Wojciech hr. Dzieduszycki, członek izby panów Karol hr. Lanckoroński, malarze Wojciech Kossak i Pochwalski. Punktualnie o godz. 11 przybył monarcha w towarzystwie generaładjutanta hr. Paara.

W zastępstwie ciężko chorej na influencę w Abazyi przewodniczącej komitetu wiedeńskiego ks. Maryi Lubomirskiej powitał Monarchę hr. Karol Lanckoroński krótką przemową, w której dziękował za przybycie i prosił o zwiedzenie wystawy. Hr. Lanckoroński przedstawił Cesarzowi delegata Związku przemysłu krajowego we Lwowie dyrektora Szydłowskiego i dyrektora wystawy przemysłu galicyjskiego w Wiedniu Oświecimskiego.

Cesarz, który widział był dyr. Szydłowskiego na wystawie galicyjskiej w r. 1894, zwrócił się do niego z zapytaniem, jak od czasu ostatniej wystawy przemysł galicyjski się rozwinął. Dyr. Szydłowski odpowiedział, że przemysł galicyjski jest na drodze rozwoju i że kraj robi co może, prosił monarchę, aby osobiście zechciał się o tych postępach przekonać.

Następnie oglądał Cesarz szczegółowo wystawę. Szczególnie podobały się Monarsze makaty buczackie i andrychowskie, hafty ze szkoły ks. Czartoryskiej, przyczem zwróciły uwagę Monarchy piękne wzory, które są oryginalnym pomysłem dziewcząt wiejskich ze szkoły ks. Czartoryskiej, dalej koronki, zabawki jaworowskie, rzeźby zakopańskie, wyroby koszykarskie itd. Po prawie półgodzinnym pobycie opuścił Cesarz wystawę z wyrazami najwyższego zadowolenia i życzył krajowemu Związkowi przemysłowemu dalszego powodzenia w pracy około rozwoju przemysłu w Galicyi.

Berlin 9 kwietnia. List gończy za hr. Stanisławem Potulickim wydała policya w Berlinie z powodu oszustwa, popełnionego przezeń w banku. Aresztowano żonę, matkę i brata jego. Twierdzą oni, że sami są poszkodowani przez zbiegłego. O powodach rozesłania przez policyę berlińską listów gończych donosi *Berliner Tageblatt*: Hr. Stanisław Polulicki obwiniony jest o oszustwo. Rozwiódł się on przed kilku laty z pierwszą żoną, Amerykanką, i poślubił córkę pewnego fabrykanta, mieszkającego koło Berlina.

Wkrótce po ślubie popadł w kłopoty pieniężne i zmusił swą młodą żonę, by była po średniczką w zaciąganiu u kapitalistów berlińskich pożyczek. Udało się jej w istocie zaciągnąć kilka pożyczek. Gdy przyszedł termin zapłaty, a pieniędzy na pokrycie długów nie było, hrabia zbiegł. Wierzyciele zaskarżyli o oszustwo nietylko jego, ale żonę, matkę i brata, których policya osadziła w moabickiem więzieniu śledczem. Dokąd hr. S. Potulicki uciekł, niewiadomo.

Petersburg 9 kwietnia. Jako czas pracy dla rzemieślników w Królestwie Polskiem ustanowiono czas od 6 rano do 6 wieczór z 2-godzinną przerwą na śniadanie i obiad.

Abazya 9 kwietnia. Włoski okręt wojenny „Dogali“, na którym podróżuje Tittoni, przybył do Abazyi o godz. 2 po północy. O godz. 9 rano udał się radzca sekcyjny bar. Gagern z polecenia hr. Gołuchowskiego na pokład okrętu, aby powitać włoskiego ministra. O godz. 10 przed południem pojechał minister Tittoni wraz z włoskim ambasadorem w Wiedniu ks. Avarną do willi Flory, aby złożyć wizytę hr. Gołuchowskiemu.

Kraków 9 kwietnia. Tutejszy sąd krajowy karny na odbytej dzisiaj sesyi uznał się podobno kompetentnym do rozpatrzenia wszystkich spraw uwięzionego adwokata Orłowskiego. Spraw tych jest 3: 1) Sprawa adwokata Kastorego z r. 1900, za którym wówczas rozesłał tutejszy sąd listy gończe, a która to sprawa wiąże się ze sprawą Orłowskiego. 2) Sprawa oszustwa Orłowskiego na szkodę adwokata Czernego. 3) Sprawy szantażu, wyłudzeń i oszustw, spełnianych w Wiedniu. — Nie wykluczonem jest wszakże, że w dalszym ciągu *proprio motu* zażąda krakowski sąd rozdziału tych spraw, a w takim razie sąd wiedeński na podstawie wyprzedzenia stałby się kompetnym do przeprowadzenia spraw objętych punktami 2 i 3, a sąd krakowski w razie zgłoszenia się Kastorego przeprowadziłby sprawę pod punktem 1.

Na ogół przypuścić można z zajętego przez sąd krakowski stanowiska, że główna rozprawa przeciw Orłowskiemu odbędzie się w Wiedniu

Wiedeń 9 kwietnia. Walne zgromadzenie Towarzystwa Alpinów uchwaliło rozdzielić 5% dywidendy i 3% superdywidendy.

Paryż 9 kwietnia. Była królowa hiszpańska Izabella umarła.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i obsługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. Hr. L. Ledóchowski z Wołynia. Hr. J. Husarzewska z Krakowa. Hr. J. Potocki z Rymanowa. Hr. K. Czosnowsk ii J. Michałowski z Podola ros. Hr. K. Rostworowski z Hrehorowa. Br. O. Weber ze Złoczowa. Kniaź L. Puzyna z Gwoździca. Hr. J. Sadowski z Warszawy. Z. Obertyński z Hujcza. M. Bogdanowicz z Kossowa. J. Brokl z Kijowa. J. Bernfeld ze Stanisławowa. K. Mandelstamm z Kamieńca Podolskiego. H. Schorr ze Stanisławowa. F. Fischer z Wygody. T. Standsen z Kopenhagi. R. Palch z Jasła. K. Sulatycki z Huczewa. J. Skudecki z Berlina.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. J. Gawroński, T. Cuittner, L. Bramer i J. Bosser z Wiednia. J. Hanke, L. Doboszyński i L. Horoszkiewicz z Krakowa. L. Rzewucki z Dobromila. J. Kowan z Pragi. A. Jamrógiewicze z Rohatyna. L. Steinsberg z Nowego Targu. M. Saillard z Brodów. M. Schaffel z Żytomierza. J. Andermann z Delatyna. J. Gawlikowska z Kamionki Strum. N. Korzenna z Brzozdowiec. J. Wewiórski z Budzanowa. G. Sieklucki z Koszyłowiec. J. Sokołowski z Łukawicy. K. Guszmann z Budapesztu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 9 kwietnia. A. Roiński, A. Palffy i S. Maixner z Wiednia. K. Polański z Starych Brodów. S. Czerwiński z Cieszyna. Dr. J. Zarzycki z Niemirowa. O. Schnell z Firlejówki. T. Jarosz z Rawy ruskiej. Dyr. S. Daniec z Tarnowa. A. Szyszkowski z Rohatyna. F. Angielczykowski z Baligrodu. W. S. Stefanusowie z Buczacza.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 9 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 19·85—19·95. Sirytus 45·40—45·80 (niezmieniony). Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 9 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·30. Spirytus 00·00.

Paryż 9 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·92. — Mąka („Fleur de Paris“) 29·00.

Frankfurt 9 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 199·90. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00 Disconto 183·80. Laura 000·00.

Budapeszt 9 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 8·11—8·12, na maj 8·14—8·15, na październik 8·02—8·03; żyto na kwiecień 6·34—6·35, na październik 6·54—6·55; owies na kwiecień 5·35—5·36, na październik 5·58—5·60; kukurudza na maj 5·17—5·18, na lipiec 5·27—5·29. Rzepak na sierpień 11·00—11·10. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: rezerwowana. Usposobienie: lepsze. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30)

Wiedeń 9 kwietnia.

Marki 117.22, renta majowa 99.75, węgierska renta koronowa 98.02, akcye: austr. zakł. kredyt. 638·50, węg. zakł. kred. 758·00, anglobanku 280·00, unionbanku 520.00, bankvereinu 516.00, länderbanku 424.50, kolei państw. 636.00, lombardy 81.50, akcye kolei Elbethal 413.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000.00, alpiny 407.00, Rima Muranyi 487.00, prag. Tow. żel. 0000·00, losy tureckie 127.00, ruble 252.75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 6 kwietnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 538·00 do 548.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 102·20, 4 proc. los w 60 lat 98·80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.20 do 102.90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·30 do 100.00 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.00 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·20 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·00.

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50 — 100·30 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1878 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.00—99.70 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.00 do 97.70, 4½% po 200 koron 00.00 do 101.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9·30*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa.

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15, 10.55
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9*—11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Projektujemy i wykonujemy:
Ogrzewania centralne, wentylacye, wodociągi i kanalizacyę rurową, łaźnie, łazienki, wiercenie studzien i ustawianie pomp, Pralnie i suszarnie mechaniczne, Oświetlenie patent. naftowem światłem żarowem „Znicz“ (w miejscowościach nieposiadających gazowni).

Chylewski, Hruby i Ska
dawniej **WŁADYSŁAW NIEMEKSZA**
Biuro techniczne i Zakład instalacyjny we Lwowie. Kopernika 15. A. II. piętro.

Przyjmujemy zamówienia na:
Maszyny, kotły parowe, Chłodnie mechaniczne fabryki lodu, Gorzelnie, Fabryki drożdży, Browary, Tartaki, Młyny zwykłe i automatyczne. Lokomobile i motory gazowe, benzynowe, spirytusowe (szwedzkie etc. i amerykańskie) etc.

36)

Dama pikowa.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

— Otóż ten złodziej musiał zapewne wsunąć fotografię do pugilaresu, albowiem, gdym wychodził z domu, było w nim tylko pięć tysięcy franków w banknotach i koperta od listu, na którym wypisane było nazwisko moje i pani Lecomte.

Szef policyi słuchał w milczeniu tych tłómaczeń. Powiadał sobie:

— Gmatwasz się, mój chłopcze; teraz cię trzymam.

A głośno dodał:

— Przyzna pan, że trudno wierzyć, aby złodziejowi przyszło na myśl kłaść tę fotografię do pugilaresu, którego we własnym interesie chciał się zapewne pozbyć jak najprędzej, po wydobyciu z niego pieniędzy. Rzezimieszkowie nie mają zwyczaju chować dowodów winy.

Po zastanowieniu znajduję, że pańskie tłómaczenie jest niedorzecznem. Anglik został aresztowany w chwili właśnie, gdy wychodził z Morgi, nie miał więc czasu zaglądać do pugilaresu, bo wsunął go śpiesznie w ukrytą kieszeń swych spodni.

— Nie spodziewa się pan chyba, bym ja wyjaśnił, w jaki sposób złodziej tego dokazał — odparł sucho pan de Gentilly. — Nie studyowałem metod rzezimieszków.

Zapanowało milczenie. Szef policyi przymknął oczy, jak człowiek, który się zastanawia, obracał w palcach fotografię, którą był wyjął z pod przycisku.

Nagle podniósł głowę i rzekł, patrząc młodzieńcowi prosto w oczy:

— Czy pan umiesz po angielsku?

— Tak, panie — odparł pan de Gentilly po krótkiem wahaniu: — umiem. Dlaczego pan pyta?

— Bo chcę pana prosić o wytłómaczenie mi trzech słów, wypisanych na odwrotnej stronie fotografii. Oto są: *Forget me not.*

Mówiąc to, pokazywał portret młodzieńcowi, który zbladł okropnie.

— No, nie musi to być takie trudne. Ja, choć nie uczyłem się po angielsku, odgaduję potroszę. *Forget me not*: to znaczy zapewne...

— Nie zapomnij o mnie — szepnął narzeczony Teresy.

— I ja tak myślałem. A ta miła prośba jest podpisana ślicznem imieniem: *Mary.* — Takie jest właśnie imię zamordowanej kobiety, która była Angielką, jak już nam wiadomo.

— I rzezimieszek jest Anglikiem.

— Prawda. Czyż wyprowadzasz pan stąd wniosek, że był kochankiem tej kobiety?

— Nic nie wnioskuję, tylko stwierdzam.

— Dobrze, ale nie wmówisz pan w nikogo, że kobieta tak piękna i wytworna dedykowała pamiątkę miłosną łotrowi najgorszego gatunku... a ten portret jest widocznie pamiątką miłosną... Musiał być dany kochankowi w chwili rozstania, a ten kochanek, wyruszający może w daleką podróż, był niewątpliwie młodzieńcem pięknym, dystyngowanym, bogatym — takim, jak pan, naprzykład.

— To tylko czcze przypuszczenie... i powtarzam panu, że widziałem dziś ten portret po raz pierwszy, a osoba, którą przedstawia, jest mi...

— Dobrze. To pański system. Ja go uważam za niewłaściwy, ale mniejsza o to. Poszedłeś pan do trupiarni przez ciekawość?

— Tak, panie. Wstyd mi to wyznać, bo wogóle brzydzę się tymi wstrętnymi widokami.

— W istocie nie poszukuje się wrażeń podobnych w świecie, do którego pan należysz.

— Nie byłem nigdy w Mordze. Ale dzienniki tyle pisały o tej dziwnej sprawie, że zapragnąłem zobaczyć zwłoki.

— To bardzo naturalne. Cały Paryż doznawał tej ochoty. A więc wyszedłeś pan z domu...

— Tak panie, przechodząc obok trupiarni...

— Z pięciu tysiącami franków w kieszeni...

— Niosłem te pieniądze do jubilera, który mi sprzedał bransoletkę...

— Miałeś ją pan ofiarować narzeczonej. Mój agent już mi to powiedział. Ten jubiler ma zapewne sklep w Port Royal?

— Nie, przy ulicy de la Paix.

— A pan gdzie mieszka?

Młodzieniec drgnął i odpowiedział z zakłopotaniem:

— Przy ulicy Mont-Tabor.

— Trupiarnia nie była panu po drodze — wtrącił szef policyi uprzejmie. — Ale dama pikowa warta, żeby dla niej drogi nałożyć... A zatem przechodziłeś pan obok Morgi... i wszedłeś tam razem z innymi?

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Korpus oficerski c. i k. pułku piechoty rycerza Rodakowskiego Nr. 95, podaje smutną wiadomość o zmarciu swego wielce poważanego kolegi — Pana

c. i k. kapitana I kl.

Stanisława Szczęsnowicza

ozdobionego wojskowym medalem zasługi i czerwoną wstęgą i medalem jubileuszowym

który na dniu 8 kwietnia 1904 r., po krótkich cierpieniach, w 46 roku życia w Panu usnął.

Obrzęd pogrzebowy zmarłego odbędzie się dnia 10 b. m. o godzinie 3-ciej po poł. dniu z c. i k. szpitala garnizonowego, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 8. kwietnia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

Molla Proszki Seidlickie

Molla proszki Seidlickie są niezrów. środkiem przeciw wszyst. **chorobom żołądka,** pochodzącym ze złego trawienia lub skłonności do obstrukcyi.

Fałszywe wyroby będą sądownie ścigane.

Cena zapieczętowanego pudełka k. 2.

Wódka francuska i sól Molla

Wódka francuska i sól Molla jest najlepiej znanym środkiem ludowym, szczególnie jako środek uśmierzający do wcierania przeciw rwaniu w członkach i innym przypadkom powstałym skutkiem zaziębienia, działa wzmacniająco na mięśnie, nerwy. — Cena oryginalnej plombowanej flaszki **k. 1.90.**

Główna wysyłka: Aptekarz **A. Moll,** c. k. nadw. dost. **Wiedeń I, Tuchlauben 9.**

SKŁADY we Lwowie w aptekach: Jakób Beiser, J. Piepes Poratyński, A. Ehrbar, J. Wewiórski, Jos. Pineles, En gros: St. Markiewicz, Musiałowicz i Janik, O. T. Winclera Syn, Albert Szkowron.

Z PRUS

sprowadzaną drogą **Wodę Selterską zastępuje** w zupełności woda polecona przez Towarzystwo lekarskie

alkaliczno-słona

zawierająca części składowe jak

WODA SELTERSKA

wyrobu fabryki pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI w Krakowie

ulica św. Gertrudy l. 4.

Główny skład we Lwowie w aptece J. Wewiórskiego ulica Halicka.

POUDRE

de L'AVENIR

Nowość w kosmetyce

Wolny pod gwarancyą od połączeń metalicznych bizmutu, cynku, ołowiu, wapnia etc., które niszczą każdą twarz.

Odmładza i odświeża każdą cerę.

Cena za biały, różowy, lub kremowy pudr 2 K. 50 h.

Borason i Mydło borasonowe

miękczą wodę, gładzą szorstką skórę, usuwają pryszcze, liszaje i piegi.

Borason 60 h. Mydło borasonowe 70 h.

Do nabycia w

Laboratoryum Chemiczno-kosm. „Aesculap"

Lwów, Pasaż Hausmana.

Nowość! **Nowość!**

KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

codziennie świeżo palona!

Kawa palona

ściśle podług zasad **hygieny,** zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — odcień świeżo palona!

1/2 kilo kawy palonej	Melange Nr. I.	—	Złr.	70 ct.
„	Nr. II.	—	„	90 „
„	Nr. III.	1	„	10 „
„	Nr. IV.	1	„	20 „
Melange cesarska	Nr. V.	1	„	40 „

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż:

zachowuje znakomitą aromę,
czysty delikatny smak,
największą wydatność,

z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilo.

Poleca handel herbaty i kawy

EDMUNDA RIEDLA

ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.

Znakomitym środkiem domowym, który powinien znajdować się w każdym domu jest

Ernesta Hessa Eucalyptus

pod gwarancyą czysty wytwór naturalny od lat 12 sprowadzany z Australii, prawnie chroniony w Austryi i Niemczech. Flaszka za 1·50 kr. wystarcza na bardzo długi przeciąg czasu i może jako lek przyczynić się do zapobieżenia wielu dolegliwościom.

Około 1500 podziękowań otrzymałem od uzdrowionych z łamania w kościach, boli stosu pacierzowego, piersi, gardła, głowy, skóry, reumatyzmu, chorób wewnętrznych, kataru ciężkiego oddechu i t. d.

Interesowanym polecam ważną książkę, zawierającą ważne wiadomości o zastosowaniu preparatu eukalyptowego w wyż wymienionych dolegliwościach. Książkę wysyłam na żądanie bezpłatnie.

Zwraca się uwagę na markę ochronną.

Klingenthal i Ska.

Ernest Hess, Exporter Eucalyptusu

Skład w Galicyi w Haliczu, w aptece Mr. M. Oberlaendera.

KAWIARNIA WIEDENSKA

znakomita kawa.

Drobne ogłoszenia.

Najprzedniejsze nalewki owocowe, wódki i likiery wyrabiane w sposób naturalny z najszlachetniejszych owoców i kwiatów poleca po najniższych cenach fabrycznych firma

Jan Muszyński

Lwów, Grodzickich 3.

Oprawę obrazów po cenach bardzo przystępnych uskutecznia się w nowo otworzonym składzie obrazów i ram **E. Deutsch,** Lwów Batorego 30

Biuro Czerwińskiej, Lwów, Kamińskiego 6. róg Krakowskiej, poleca wszelką doborową służbę.

Szybka nauka po zątków gry na skrzypcach dla starszych, bez względu na oddalenie. Administracya lekcyjna, Lwów, Gródecka 9, liczne podziękowania i uznania, warunki nader przystępne.

Ekonom z ukończoną szkołą rolniczą, osiemnaście lat praktyki w majątkach wzorowych z najlepszemi referencyami przyjmie posadę zaraz, wymagania skromne. poste-restante Rolnik, Chodorów.

Najlepszy puder antiseptyczny dla niemowląt i dzieci w paczkach ćwierćkilowych, równających 2 1/2 pudełka za 40 ct. poleca najtańsza droguerya **Menkesa, Kaźmierzowska 19.**

Prywatne doniesienia.

Odlewarnia i fabryka maszyn

W. PODHORODECKI i Ska,

Lwów, ul. Polna l. 51.

(stacya kolei elektrycznej, szkoła Konarskiego.)

Odlewy surowe i apretowane, podług własnych lub nadesłanych modeli. Odlewy budowlane jak: rury wychodkowe, drzwiczki, rusta i t. d. słupy do latarń i ogrodzenia. — Części do browarów, gorzelń, młynów i tartaków. Wyrób i naprawa maszyn i narzędzi rolniczych.

Dzierżawy majątku o obszarze 800—1200 morgów, możliwie z gorzelnią, dobrymi budynkami gosp. i stosownem pomieszkaniem poszukuje od czerwca **katolik** (zamożny). Podole, Sokalskie i Bełzkie pożądane. Pośrednictwo nie wykluczone. Zgłoszenia przyjmuje kancelarya adw. **Dr. M. Szeligi** we Lwowie.

Pół kilo pierza gęsiego

tylko 60 ct.

Rozsyłam zupełnie nowe, szare pierze, ręką darte, pół kilo tylko 60 ct. — te same w lepszym gatunku tylko 70 ct. w pocztowych pakietach próbnych 5 kg. za pobraniem pocztowem.

J. KRASA

handel pierzem w Śmichowie, koło Pragi (Czechy 690).

Wymiana dozwolona.

Upraszam o dokładny adres.

Bezpłatnie wysyłam!

moje wskazówki chorym

Na przepuklinę, wstrzymanie stolca i hemoroidy.

Dr. M. Reimanns w Maastricht

Holandya.

Przesyłka listu wynosi 25 hal. karty pocztowej 10 hal.

PASAŻ HAUSMANA

Lwowskie

FOTO-PLASTICON

(46 razy premiowane)

Od 10/4—16/4

do widzenia

na ogólne żądanie

Podróż okrętem pospiesznym z Tryestu do Wschodniej Azyi i Japonii.

Wstęp 20 hal.

Pieniędzy „wiele" Pieniędzy!

miesięcznie do 500 złotych może zarobić uczciwie każdy bez jakichkolwiek specyalnych wiadomości. Proszę podać swój adres pod **„E. 1042.** do Annoncen Abtheilung des **„Merkur"**

Mannheim Meefeldstrasse 44.

Przeprowadzenia

Pat. wozy 6 i 8 metrowe

Gwarancya za całość. 52 własnych wozów, meblowych pat.

CARO I JELLINEK

Lwów Jagiellońska 22, Telefon 40

Ważne dla Pań!

Tylko za 0 zł. wyczyć się można kroju francuskiego pod gwarancyą w szkole kroju **Eugenii Wokorówny,** Lwów, ul. Kopernika 8 II p., II piętro, drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uzdolnionych w nauce uczennic, biorących w krótkich warunkach. Po ukończeniu wszystkich oznaczonych się formy na sukni, fakiety, peleryny, salaroki itp. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie, a za żądaniem do sfastrygowania, wypróbowania pod gwarancyą najdokładniejszej dokładności. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się odwrotną pocztą.

Sezon 1904.

Kapelusze i cylindry

własnego wyrobu w najmodniejszych fasonach i kolorach po najtańszych cenach poleca

FABRYKA KAPELUSZY

pod firmą

Antoni Kafka

Lwów, ul. Halicka l. 4.

(obok Katedry)

Także kapelusze i cylindry z fabryki P. & C. Habiga nadwornych dostawców w Wiedniu. Kapelusze „loden" z fabryki A. Pichlera w Gracu, oraz wielki wybór kapeluszy słomkowych dla panów i dzieci. Cenniki gratis i franco.

Jedynym istniejącym prawdziwym angielskim

środkiem upiększającym

który działa skutecznie już po dwu lub trzykrotnym użyciu jest

BALASSY

prawdz. angielskie

MLEKO OGÓRKOWE

które oddala wszelkie oszpecenia twarzy jak wyrzuty skórne, piegi, zaskórniki, plamy wątrobiane i t. p. nadając twarzy świeży i młodociany wygląd.

Cena flaszki wynosi 2 kr. do tego mydło ogórkowe 1 kr., Pudr 1.20 Kr.

Wysyłkę uskutecznia **C. Balassa, aptekarz** w Budapeszcie Erzsébethfalva.

Składy w Galicyi: w aptece

Zygm. Ruckera we Lwowie i T. Breyera w Przemyślu, plac na Bramie l. 4.

Środek do farbowania włosów „Effektor",

E. v. Linka prawnie chroniony (nie trujący)

premiowany złotym medalem, krzyżem honorowym i dyplomem: Wiedeń, Paryż i Londyn, dla zdrowia i skóry pod gwarancyą nieszkodliwy, farbuje siwe, rude włosy na głowie i brodzie, brwi trwale, nie puszcza przy kąpieli lub myciu, na czarno, ciemno i jasno, kasztanowato jasno i ciemno blond. — Wielkie pudełko złr. 2, Próbne pudełko złr. 1. — Pocztą za opakowanie 15 ct.

E. LINK

fryzyer, kosmetyk i specyalista, Wiedeń I Spiegelgasse 19, vis-a-vis Dorotheum. Farbowania włosów w osobnych pokojach dla panów i pań. We Lwowie, apteka pod „Srebrnym orłem" **Zygmunta Ruckera**

Bez operacyi **bez bolu**

można usunąć odciski, nagniotki i t. p. za pomocą mojego

Balsamu na nagniotki

który wysyłam opłatnie po otrzymaniu **40** ct.

S. MITTELBACH. — Salvator

Apotheke Agram.

Gorsety najnowszego kroju

z prostą bryklą poleca

Warszawska fabryka gorsetów

„Karolina"

Lwów, Pasaż Hausmana.

Zamówienia w zakres gorseciarstwa wchodzące wykonuje się w przeciągu 24 godzin.

Centralne ogrzewania i wentylacye

wszelkich systemów,

Wodociągi i kanalizacye

klozety, łazienki łaźnie, mechaniczne pralnie i suszarnie,

oświetlenia gazowe

projektują i wykonują

Inż. LEONARD NITSCH i Spółka

Biuro techniczne i Zakład instalacyjny

w Krakowie, ul. Kolejowa 18, parter, Nr. telefonu 381.

Kosztorysy bezpłatnie. — Najlepsze polecenia.

Proszę żądać tylko

Selle i Karyego

Najlepszy środek

do czyszczenia i barwienia **każdą skórę** na kolor czarny i żółty. Zaleca się szczególnie do skór **Boxcalf, Chevreaux, Oscacia i lakierów.**

Wiedeń XII/I.

Pierścionki

kręczynowe obrączki

szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane)

kompletne wyprawy w kasetach oraz wszelkie biżuteryę

poleca **Jan Jarzyna**

jubiler, Lwów, Hotel europejski

Najlepszy do pociągania podłóg!

FRITZELACK

Najwydatniejszy! **Najtrwalszy!**

Przeto i najtańszy do użycia

Na składzie utrzymują:

We Lwowie, Alfred Beacock. — W Krakowie, Reim i Spka. — W Kołomyi, S. i M. Feldmann. w Przemyślu M. Beglücster. — W Tarnowie. Wład. Brach Nast K. Rosner.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów mam zaszczyt podać do wiadomości, że najlepsze

Piwo okocimskie

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy

Naftuła Toepfer, ul. Trybunalska 12
Adler M., plac Akademicki.
Agid Jakób, ul. Krakowska 25.
Baum, Hotel Warszawski.
Baran S. ul. Leona Sapiehy.
Blasbalg S. ul. Teatralna. 20.
Breyvogel H. ul. Grodzickich.
Drucker J., ul. Gródecka.
Einhorn M. Grodecka 18.
Fried Jakób, Rynek 18.
Fränkel J. ul. Leona Sapiehy
Garfunkel O. ul. Sykstuska.
Griffel ul. Żółkiewska.
Grüss W. ul. Leona Sapiehy
Herold A., ul. Sykstuska 14.
Heustein J ul. Lenartowicza.
Hellwig Edward, ul. Kopernika.
Ilków M. ul. Sobieskiego.
Jacoby J. Chorążczyzna.
Isak Ostermann ul. Sykstuska 28.
Kawiarnia europejska ul. Jagiellońska.
Kantyna Cytadeli.
Kotz J., ul. Grodecka.
A. Keil, ul. Kopernika.
M. Keil ul. Wałowa.
Kostkiewicz A., ul. Wałowa
Kraus S. Szpitalna,
Kreindler J., plac Bernardyński.
Kanarienvogel A., Jagiellońska 16
Kühl. M. Grodecka 18.
Lemel S., ul. Gródecka 54.
Ludwig J., ul. Krakowska 7.
Löwenheck J., ul. Trybunalska 4.
Łopaciński W., Rynek 87.
Makowski K. Krasickich.
Nowożeniuk J., pl Solarny.
Pochmarski, Pasaż Mikolascha.
Przybylski K., ul. Trybunalska.
Puff ul. Ruska.
J. Voise, Żółkiewska.
Reich S., Rynek.
Rothberg A. ul. Kazimierzowska.
Rudziński A. Restauracya kolejowa.
Rothberg M., ul. Gródecka (Bema).
Rossignon ul. Pańska.
Sobossy, Hotel pański.
Senycia, ul. Ormiańska.
Schapira S. Rynek.
Salzberg H. Kazimierzowska.
Schall Sara, ul. Kazimierzowska
Schwarzer Osias, ul. Grodecka
Teltelbaum ul. Gródecka.
Tennenbaum J. Jagiellońska l. 6.
Tomicki R. Rynek.
Wolisch ul. Grodecka.
Zukiermann J., Zimorowicza 18.
Zimet H. Kaźmierzowska.

BOK OKOCIMSKI

(porter krajowy).

Toepfer Naftuła ul. Trybunalska
Baczewski Z. pl. Halicki.
Baum Hotel Warszawski,
Buchholz, ul. Szeptyckich.
Przednowek M. pl. Solarni.
Garfunkel O., ul. Sykstuska 2.
Schapira S., Rynek.
Teltelbaum, ul. Grodecka.

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego u pp.

OZYASZA WIKSLA i Syna

ul. Bogusławskiego l. 13. Telefon Nr. 6. Skład piwa flaszkowego u p.

S. WIESERA ul. Sykstuska l. 14.

Telefon Nr. 149.

Na przyszłość ogłaszać będę każdej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **piwo okocimskie** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

Jan Götz, browar w Okocimie.

Kwizdy

korneuburski

Proszek do odżywiania bydła.

Środek dyetetyczny dla koni, bydła rogatego i owiec. Cena pudełka K. 1.40 pół pudełka K. 0·70.

Od lat 50 używany ze skutkiem w największych stajniach w wypadkach złego trawienia, u bydła jakoteż do poprawienia mleka i zwiększenia ilości podoju u krów.

Prawdziwy tylko z marką ochronną jak powyżej, i jest do nabycia we wszystkich aptekach, droguerych jakoteż w głównym składzie u **Franciszka J. Kwizdy,** dostawcy dworu austryackiego, rumuńskiego i bułgarskiego **w Korneuburgu** obok **Wiednia.**

Właściciel c. k. wyłącz. przywileju!

Największa fabryka tego rodzaju w Galicyi, Czechach, Morawie i Szląsku.

Osobliwość: FARBIARNIA materyj jedwabnych piór strusich we wszystkich barwach.

Własne filie: we Lwowie tylko przy ulicy Sykstuskiej l. 26. w Krakowie tylko przy ulicy św. Krzyża l. 7.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się skropulatnie.

! Wobec nadużyć proszę dokładnie uważać na mój adres!

Nowy rozkład jazdy kolejami

Ważny od 1-go stycznia b. r.

podaje

KURYER KOLEJOWY

Do nabycia:

Biuro dzienników, Pasaż Hausmana 9,

oraz w księgarniach i trafikach.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.